

8798 III

Fredrickson

Rps 8798

Wydawnictwo Literackie
 Kraków, ul. Szpitalna 11-13
 1937 r.

PRZEDWIOŚNIE.

Sztuka w czterech aktach

napisał

MACIEJ SZUKIEWICZ.



O s o b y:

- Prof. MIECZYSLAW KIRYŁŁO, art. malarz
- LENKA, jego córka - lat 14-15.
- BŁOTOWSKA, zarządzająca domem
- SARNICKI, radca sądowy
- SARNICKA, jego żona
- ZDZIŚ, ich syn, lat 15-16.
- HELENA LESIŃSKA
- KRAWĘSKI, profesor rysunków
- HRABINA ROTOCKA
- MICHALNICKA
- SŁONCZYŃSKA
- ZAWILSKA
- KROBECKA
- SKOCZKOWSKI
- Dr. OŁĘDZKI
- WŁODZKI, wykolejony art. malarz
- WIKCIA, służąca u Kiryłły
- WALENTOWA, służąca Sarnickich.

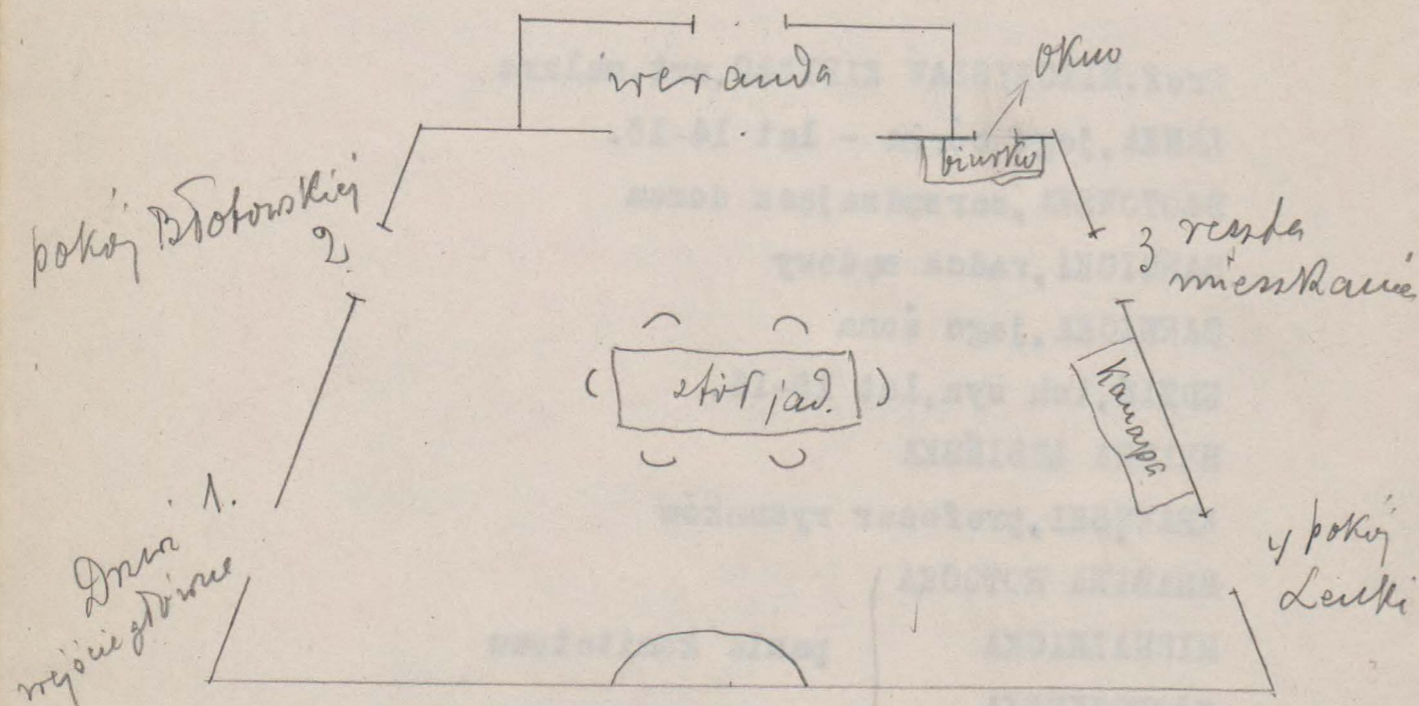
} panie komitetowe

} komitetowi

Rzecz w większym mieście.-
Doba obecna.

.....

Ogród



A k t I.

/Scenariusz jak wyżej.- Przy stole, nakrytym do śniadania, stoi Błotowska w szlafroczku i przebiega oczyma leżącą na stole i jego nakryciu gazetę. W głębi werandy, nie śmiejąc wejść dalej i rozglądając się, czy go kto nie widzi Sarnicki/

Scena 1.SARNICKI

/chrząkając dyskretnie/ Hm...hm...

BŁOTOWSKA

/nie słysząc, czyta dalej/

SARNICKI

/wysilonym szeptem/ Dzień dobry pani.

BŁOTOWSKA

/usłyszała, półgłosem do siebie/ Jurny galopant...

SARNICKI

/obejrzawszy się i upewniwszy się, że prócz Błotowskiej nie ma nikogo w pokoju, postępuje ku niej jednym, dwoma krokami i rzuca w nią kilku różami, które miał w ręku/ ^{uibl. Jcg.}

BŁOTOWSKA

/widząc padające kwiaty i udając wylekłą/ Co to ?

/ogłada się/ Ach,- jakże tak można,panie radco !

/podnosi różę/

SARNICKI

- Wszak nie ja,- to różę całują cię na "dzień dobry".
Szczęśliwe !

BŁOTOWSKA

/wachaając kwiaty, nie bez kokieteryj/ Zazdrości pan im ?

SARNICKI

- Nawet malowanym, nawet tapetom -

BŁOTOWSKA

- Nie rozumiem pana... /domyśliwszy się/ Ach !...

/przygryzła wargi, nieco szorstko/ Więc to pan dziś...?

/naśladując jego emfazę/ Czy znowu "piekło bezsennej nocy" ?

SARNICKI

/nie bez aluzji/ Które dla drugich zamienia się w bezsennej nocy raj.

BŁOTOWSKA

- To jest szczyt niedyskrecji !

SARNICKI

/nieco ironicznie/ Sprawikem niedawno nowe story po to, żeby je zapuszczano. Przynajmniej w pewnych momentach.

BŁOTOWSKA

- Słuszna uwaga i w przyszłości zastosujemy się do niej. /z cyniczną śmiałością/ No, ale przyznaj pan, że było na co popatrzeć.

SARNICKI

- Nie wiem, czego w pani więcej: okrucieństwa czy... odwagi ?

BŁOTOWSKA

/podchodząc/ Warto było czy nie warto ?

SARNICKI

/namiętnie/ Fryne, istna Fryne !

BŁOTOWSKA

- Sądę, że pan radca, co widział, co... podpatrzył, zachowa przy sobie i że mimo tego możemy być w przyjaźni. /obejrzawszy się,- nieco cichszym głosem/ A kiedyś... kto wie ? może prędzej niż pan myśli... Do cierpliwych świat należy.

SARNICKI

/z gestem ku drzwiom trzecim/ Raczej do suchwalców.

BŁOTOWSKA

- Mazgaje go nie zdobywają.

SARNICKI

/chwytając jej dłoń/ Pozwól dowieść, że nim nie jestem!

BŁOTOWSKA

/uwalniając rękę/ Proszę puścić, panie radco. /oglądając się ku jadalni, wypycha go lekko w ogród/ Jesteś pan nieostrożny. Mógłby nas kto... /urywa, słysząc stuknięcie drzwi 4., z których wychodzi LENKA i idzie poszukać czegoś na biurku.- Sarnicki znika - Błotowska przystępuje żywo do kosza z kwiatami na werandzie w lewo i nibyto obiera zwiędłe liście. Pauza/

LENKA

/wziąwszy zwiędłe kwiaty z flakonu, stojącego na biurku przed oknem, idzie ku werandzie - spostrzegłszy Błotowską chce się w pierwszej chwili cofnąć/

BŁOTOWSKA

- Już w ogród zamiast do książki? /zbliża się nieco do niej/ Jak się to mówi do kogoś, kogo się rano pierwszy raz widzi? nie wiesz, co?

LENKA

- Mówi się: dzień dobry.

BŁOTOWSKA

- Tak jest, tak się witają grzeczni ludzie. Dzień dobry ci, Leniu.

LENKA

- Ja się nazywam Lenka. /wybiega w ogród/

BŁOTOWSKA

- Tej smarkuli rosną już rogi na dobre.../idzie ku sto-

łowi/ Poczekał, przytrę ci ich, przytrę siostry Ser-canki... /zasłyszawszy kroki Kiryłły, idzie ku drzwicom 3./

Scena 2.KIRYŁŁO

/wchodzi z dreszczykiem nerwowca/ Djabelnie zaspalem. /spojrzawszy na zegar/ Któraż to? Bagatela, można już było pół obrazu namalować. To tak zawsze, jak się noc przebaraszkuje. /siada u prawego końca stołu/

BŁOTOWSKA

/ze słodkim spojrzeniem/ Wymówka?

KIRYŁŁO

/miętko/ Połową jej musiałby zwrócić do siebie. Dobrze zrobiłaś, żeś przyszła.

BŁOTOWSKA

/całując go w rękę/ Nie mogłam się oprzeć. Bzy przed moim oknem tak pachniały... musiałam od nich uciec, a nie mam, jak do ciebie.

KIRYŁŁO

- Nie gniewam się za to. Raczej na siebie, że się tak w klubie zasiedziałam. Ale to trudno, czasem muszę się pokazać między ludźmi, żeby nie zapomnieli o mnie. Ot i wczoraj, - dostałam nowe zamówienie na portret.

BŁOTOWSKA

- Tak?

KIRYŁŁO

- Przeszanuj się językiem, że utonąłem w jednym tylko typie i modelu. Nawet przepych twego aktu opatrzy się a to jest dla malarza niebezpieczne.

BŁOTOWSKA

- A mojemu panu nie przejadł się jeszcze ?

KIRYŁŁO

- Czyż nie składam dowodów w każdym obrazie ? A propos - "Dyonizje" pójdę na tegoroczny Salon i muszę je przeretuszować. Jutro, pojutrze posiedzisz mi do paru figur, dobrze ? A teraz daj mi herbaty.

BŁOTOWSKA

- Każę podać - a tu dzisiejsze gazety. /wychodzi drzwiami l./

Scena 3.KIRYŁŁO

- Dziękuję. /wstaje, bierze gazety i idzie z niemi ku werandzie. Spostrzegł kogoś w ogrodzie/ Kto tam taki ? Ach, radca. /z progu werandy, nieco głośniejszy w ogród/ Dzień dobry panu.

Głos Sarnickiego

- Moje uszanowanie. /pochodzi/

KIRYŁŁO

- Coś się na upak zanosi.

SARNICKI

- A przydałby się deszczyk, zwłaszcza truskawkom.

KIRYŁŁO

- Nie kradną ich panu ? Ja bo mam wrażenie... Ale, może pan pozwoli - /zaprasza go gestem do środka/

SARNICKI

/wchodząc/ O, profesor, widzę, przy śniadaniu.

KIRYŁŁO

- Mam zamiar spożyć je dopiero i brak mi towarzysza. /wobec jego gestu/ Herbatę można zawsze... /odsuwając dłoń krzesło/ Niech mi radca posekunduje...

SARNICKI

- Z przyjemnością.

KIRYŁŁO

- O czym to mówiliśmy ? Ach, nie kradną panu w ogrodzie ? Dziś w nocy ktoś po nim buszował.

SARNICKI

- Chyba koty.

KIRYŁŁO

- Toć nie marzec.

SARNICKI

- Bywają spóźnione amory.

KIRYŻŁO

- Nie, to nie był kot - wyraźnie ludzkie kroki.

SARNICKI

- Może moja biedaka. Nieraz i w nocy się zrywa -

KIRYŻŁO

- A wie pan? być może, że to pańska żona. Nie jej nie lepiej?

SARNICKI

/z rezygnacją macha rękę/ Taka łagodna melancholja podobno najuporczywsza.

/Podczas następnej rozmowy drzwi Nr.1. otwierają się; wchodzi WIKCIA z dymiącym samowarem, za nią BŁOTOWSKA. Wikcia postawiwszy samowar na kredensie, wraca drzwiami 1. Błotowska nalewa herbatę/

SARNICKI

- Ciągle te same listy pisze, na cmentarz nosi, odpowiedzi czeka. Teraz uroiła sobie, że on przecie nie wie, żeśmy dom kupili i że się adres zmienił. Więc biega na dawne mieszkanie i wszystkich tam nęka, dlaczego jej listów nie oddają.

KIRYŻŁO

- Jakież to straszne!

/Błotowska postawiła szklankę przed Kiryżką - na dany jej znak nalewa drugą dla Sarnickiego, poczem wychodzi dyskretnie drzwiami 2./

SARNICKI

- Żebyż to tylko to! Ja już o sobie nie mówię - zrezygnowałem, - ale pytam: jakież mój Edziś ma dzieciństwo? co on z tego dzieciństwa w życie poniesie? Melancholję? - chyba to jedno.

KIRYŻŁO

- Matka go nie lubi? jego - nie?

SARNICKI

- On dla niej poprostu nie egzystuje, ona go poprostu nie widzi. Dla niej istnieje tylko nieboszczyk Staś. Dla trupka - wszystko, dla żywego - nie. A chłopak to czuje. Nie powie, nie poskarży się, ale ja widzę w nim ten żal, to pragnienie cieplej, serdecznej pieśczo-ty, której my ojcowie dać nie potrafimy.

KIRYŻŁO

/myśląc o swojej Lence/ Niestety, niestety. - Niechże częściej przychodzi do mojej Lenki. Toć i ona sierota.

SARNICKI

- Co to za bieda, profesorze, kiedy się ma jedno tylko dziecko. Taki syngielton to predestynowany samotnik i mizantrop.

KIRYŻŁO

- Ja wdowiec, ale pan radca... A wie pan? Kto wie, czy nowe macierzyństwo nie podziękowałoby na pańską żonę zbawienie? Taki wstrząs nerwowy a przedewszystkiem psychiczny...

SARNICKI

/ze smutną rezygnacją/ Ja, profesorze, nie mam żony...

KIRYŁŁO

/gestem rąk i głowy przeprosza go za mimowolną niedyskrecję/

/Pauza/KIRYŁŁO

- Ale, ale, miałem jakąś sprawę do pana...

SARNICKI

- Było nie mieszkaniową.

KIRYŁŁO

- A właśnie. Ale nic groźnego.- Czy mianowicie nie pozwoliłby mi radca zamienić w mojej sypialni tapety ?

SARNICKI

- Ze wszystkich w róże wybrałem wzór najpiękniejszy.

KIRYŁŁO

- Niech pan tego nie bierze za przesadę lub dziwactwo, ale my malarze jesteśmy na tym punkcie... Widzi pan, dla nas oko jest wszystkim i nie my, nasze oko jest tak przesadnie wrażliwe. Idąc do pracowni muszę przejść przez sypialnię i jeszcze nie stanąłem przed sztalugą, a już mam oko wyprowadzone z równowagi.

LENKA

/wbiegnąwszy z ogrodu z pęczkiem kwiatów w dłoni/ -

Dzień dobry tatusiu. /całuje go w rękę, on ją w głowę/

KIRYŁŁO

- Dzień dobry, kochanie.

LENKA

- Tatusiu, będziemy mieli gościa.

KIRYŁŁO

/zwracając jej uwagę, że nie powitała Sarnickiego/
Mamy już a ty...

LENKA

/dyga przed Sarnickim/

SARNICKI

/ekskuzując ją przed ojcem/ Jużśmy się witali w ogrodzie.

LENKA

- A wie tatuś, kto ? Widziałam przez sztachety. Wie tatuś kto ? /wiesz mu się u szyji/

KIRYŁŁO

/usuwając ją łagodnie/ Nie przeszkadzaj, szkrabie jakiś /Lenka gaśnie w uśmiechu i usuwa się nieco na bok/ Rzecz prosta, panie radco, że wszelkie koszty biorę na siebie.

SARNICKI

- Więc one się panu tak nie podobają ?

KIRYŻŁO

- Gust dobry, przyznaję, - ale kłóca mi się z obiciem na meblach. Ach i jak jeszcze.

/Drzwiami 1. wchodzi KRAWĘSKI - Lenka zostawiając kwiaty na lewym końcu stołu, podbiega i wita go - Kiryżko kiwnął mu tylko głową, nie przerywając rozmowy/

--- Nawet nie kłóca, wrzeszczą. Sam pan przyzna /wstaje, Sarnicki za jego przykładem/ wystarczy rzucić okiem. /podając rękę Krawęskiemu/ Jak się masz? - Ach, panowie się nie znają - przepraszam. Pan Krawęski, mój przyjaciel - pan radca Sarnicki, mój wróg... chciałem powiedzieć, gospodarz, ale to na jedno wychodzi.

KRAWĘSKI

/podając dłoń/ Miło mi...

SARNICKI

- Prawdziwie cieszę się...

KIRYŻŁO

- Z czego? Toż to nudziarz pierwszej klasy, cyrkiel chodzący. Od takich o sto mil /wskazując mu drogę ku drzwiom 3./ a najlepiej zejść mu z oczu.

KRAWĘSKI

- Proszę, nie zaprzatajcie się mną panowie. Ja tu zosta-
nę z Lenką. /Kiryżko i Sarnicki wychodzą/ Kto to taki,
Lenko, bo nie doskyszałem nazwiska. /odkłada kapelusz
na stół/

Scena 4.LENKA

- Pan Sarnicki, nasz gospodarz. Mieszkają nad nami. Zdziś przychodzi często i bawimy się razem. Ale on już duży, już mężczyzna.

KRAWĘSKI

- A do którejże klasy chodzi ten mężczyzna?

LENKA

- Do piątej. Zacinę to tak umie, ale to tak, że jej!
I mnie trochę nauczył. /z komiczną powagą/ Omine ten-
tor, kramine nostre.

KRAWĘSKI

/kończąc znany kalembur/ Spitulis krakre minie.

LENKA

- E, to i pan umie.

KRAWĘSKI

- Ciebie Zdziś a mnie nauczyła Wiśka.

LENKA

- Jaka ona szczęśliwa, że chodzi do gimnazjum. Tam
tyle dziewczynek chodzi. Nie pan, nieraz myślę sobie,
skąd się tyle dzieci bierze. Tatuś nie chce mi tego
powiedzieć.

KRAWĘSKI

KRAWĘSKI

- Aniołek was przynosi.

LENKA

- A nie ! a nie ! Dzieci przynoszą bociany. Ja to wiem od Wiśki.

KRAWĘSKI

/przerywając śliski temat/ Aha, Wiśka - byłbym zapomniał. Kazała ci powiedzieć, że jutro nie będzie gimnastyki, aż w przyszłym tygodniu.

LENKA

- Ojej, znowu siedź w domu. I panny Heleny nie zobaczę tak długo.

KRAWĘSKI

- A lubisz ją ?

LENKA

/przyciągnąwszy głowę/ Jak zawoła: w pochód ! albo: na lewo zwrot ! to myślałby kto, że się gniewa. Ale jak popatrzy, to jakby miękkim futerkiem głaskała. Ona na mnie zawsze tak patrzy.

KRAWĘSKI

- Widocznie cię lubi.

LENKA

- Żadnej tak jak mnie.

KRAWĘSKI

- To dobrze. Staraj się jej odwzajemnić. /przez pół do siebie/ Może to, co życie skrzywiło i rozdarło, da się sprostować, nawiązać i zagoić. /zaczyna chodzić/ Może, może... kto wie... /gestykuluje/
/pauza/

LENKA

/która go obserwuje/ Pan ze sobą rozmawia ?

KRAWĘSKI

- Ot tak, do swoich myśli gadam...

LENKA

- To tak jak ja, kiedy się w nocy obudzę.

/pauza/LENKA

/nagle/ Proszę pana, czy w klasztorze jest bardzo źle ?

KRAWĘSKI

- Dlaczego o to pytasz ?

LENKA

- Tak sobie.

KRAWĘSKI

- O hola, to nie jest tak sobie. Samo ci to do głowy nie przyszło. Musisz mi wszystko wyśpiewać.

LENKA

LENKA

/obejrzawszy się dokoła/ Kiedy boję się -

KRAWĘSKI

- Mnie się boisz powiedzieć ? mnie ?

LENKA

/wskazując na drzwi 2. - szeptem/ Tatuś nie chce, ale ona...

KRAWĘSKI

/żywo/ Kto ? pani Błotowska ?

LENKA

/przyciera głowę/

KRAWĘSKI

- Słyszalas ?

LENKA

- Tak, - nie podsłuchiwałam, jak tatusia kocham, - zupełnie nie chcę słyszeć. Ja się wstydzę ale słyszałam.

KRAWĘSKI

/z tajonem oburzeniem/ Więc tatuś nie chce, ale ona chce, pani Błotowska chce ! /zaczyna znów chodzić/ Tędy droga ? - Tak, to takie proste, takie łatwe, no i takie wygodne. Do klasztoru... Dwie pieczenie przy jednym ogniu... Rozdzielić i zawładnąć. Filut - filut...

LENKALENKA

- Czy ja co złego powiedziałam ? Ja przecież nic... ja nie...

KRAWĘSKI

/przygarniając ją/ Lenka, Lenuśka, uspokój się, nie powiedziałaś nic złego. Przeciwnie... /po sekundzie namyślu/ Słuchaj, zrobisz, o co cię poproszę ? Prawda, że zrobisz. Przymknij mi, że jeżeli tatuś /wskazując na drzwi 2./ nie ona - jeżeli tatuś sam wspomni o klasztorze i zacznie z tobą o tem mówić... /spłoszony krokami wracających z drzwi 3., - prędko/ powiesz mi o tem zaraz, natychmiast ! /szybko odwraca się ku wchodzącym/

Scena 5.SARNICKI

- Nic prostszego, zajrzę do rachunków i podam dokładnie, ile metrów na cały pokój wyszło.

KIRYŁŁO

- Więc pozwala mi pan ?

SARNICKI

- Nie mam powodu sprzeciwiać się. - Co to dziś mamy ?

KIRYŁŁO

- Wtorek.

SARNICKI

- Nie -

KRAWĘSKI

- Owszem, wtorek -

SARNICKI

- Sapristi ! galowe nabożeństwo a mnie na niem niema.
/spojrzak na zegarek/ Żeby choć na gaszenie świec zdą-
żyć jeszcze... Proszę mi darować, Moje uszanowanie panu
profesorowi - moje uszanowanie /żywo wychodzi/

S c e n a 6.KIRYŁŁO

- Siadaj mój drogi. Herbaty chcesz ? /siada/

KRAWĘSKI

- Owszem, napiję się. /zachęcony siada/

LENKA

- Ja podam, ja podam. /biegnie do kredensu/

KIRYŁŁO- Lenko, proszę mi zdaleka od samowara /sięga po grusz-
kę dzwonka nad stołem/KRAWĘSKI

/powstrzymując go/ Pozwól jej, mój drogi.

KIRYŁŁO

- Od czegoż jest pani Błotowska ?

KRAWĘSKIKRAWĘSKI- Nie odmawiaj jej tej przyjemności. To już jest
mała kobietka, ale ty tego nie widzisz.KIRYŁŁO/ustępując/ Jakież mi cię bogi zsyłają życzliwe ?
czy tylko Merkury, patron włóczęgów ?KRAWĘSKI- Naprzód chcę cię prosić, abys pozwolił Lence przyjść
dziś do naszej Wiśki.KIRYŁŁO- Nie wiem, jak tam panienka z lekcjami, ale owszem,
niech idzie.LENKA/która postawiła właśnie przed Krawęskim szklanę her-
baty - ucieszona całuje ojca w rękę - potem jak doświad-
czona gosposia podsuwa dyskretnie Krawęskiemu cukier
i śmietankę - potem przenosi z biurka pod oknem flakon
i nałożywszy świeżych kwiatów, stawia go wśród zastawy.
Zrobiwszy to, siada przy Krawęskim/KRAWĘSKI- Następnie powiedz mi, czy jutro popołudniu można cię
zastać w domu ?KIRYŁŁO

- Bo co ?

KRAWĘSKI

- Panie z komitetu „Domu pracy” wybierają się do ciebie. Podobno obiecałeś im dać coś na tombolę.

KIRYŁŁO

- Psiakrew, zawsze to „coś na tombolę” ! Wpadną, nahażają, przewrócą wszystko w pracowni i w końcu z respektu dla skończonych „landshaftów” wyciągną „coś”, właśnie jakąś potrzebną, niezastąpioną niczem notatkę. Jakbym je widział. Już mi kilka takich studjów wyfrunęło, choć nie dawałem ich nikomu.

KRAWĘSKI

- Już Rembrandt na to narzekał.

KIRYŁŁO

- Rembrandt ? Dlaczego ci właśnie on przyszedł na myśl ?

KRAWĘSKI

- Ot tak, czy ja wiem dlaczego...

KIRYŁŁO

/wytrzymawszy go chwilę spojrzeniem/ Analogja z Hendriką Stoffels kuleje -

KRAWĘSKI

- Ty, nie ja, jesteś jej autorem.

KIRYŁŁO

- Kuleje i to całkowicie.- Otóż oszczędź mi tych pań komitetowych i wyłgaj jakoś przed nimi.

KRAWĘSKI

- Hrabina Rotocka polegając na twojej obietnicy...

KIRYŁŁO

- Naturalnie ! Kiedy trzeba dać - jesteśmy kapłanami, światłem i solą świata; ale niechno artysta zaapeluje do społeczeństwa, wtedy tego społeczeństwa nie ma, po prostu nie ma go.

KRAWĘSKI

- Zatem nie dasz ?

KIRYŁŁO

/jeszcze niezdecydowany/ Nie dam... nie dam... /nagle ucieszony złośliwością pomysłu/ Owszem, dam, ale zaręczam ci, że drugi raz nie przyjdą do mnie po nic. Oduczę ich tej zebrany. Owszem, dam - a wiesz co ? Szkie do „Orgji na Capri”.

KRAWĘSKI

- No, no, żartujesz. Ta bachantka, na oklep tuląca się do hermy...

KIRYŁŁO

/wpadając/ Jest kapitalnie namalowana !

KRAWĘSKI

- Za kapitalnie. Tam, gdzie my widzimy sztukę, snob zobaczy tylko lubieżne dreszcze. To jest tak realistyczne, tak spazmatycznie żywe...

KIRYŁŁO

- To i dobrze.

KRAWĘSKI

- W Komitecie są i młode osoby. /dobył z kieszeni listę kładąc przed Kiryłką/ Oto ich lista.

KIRYŁŁO

- Przynajmniej raz na zawsze uwolnię się od nich. /bierze listę i czyta z niej, z wolna głos zniżając/ Hrabina Rotocka, prezydentowa Michalnicka - no, gdzieżby tej baby brakowało! - panna Krobecka, Słonczyńska, Zawilska... /doczytawszy, rzuca kartkę na stół przed Lenką/ Wszystkie nie przyjdą.

KRAWĘSKI

- Wiem, kogo masz na myśli. I ja przypuszczam, że nie wszystkie się zjawią.

KIRYŁŁO

- Byłoby to conajmniej dziwne.- Mogliśmy przed laty być po skowie, mogły się w nas wtedy zapaść całe światy i... zapadły. Ale też nie ma ich po co odgrzebywać. Pompei jest ogromnie ciekawe, ale nie interesowałoby tych, co pod niem przed wiekami spopieleli.

KRAWĘSKI

- Piętnaście lat nie wieki a w te popioły sam chyba nie wierzysz.

LENKALENKA

/nagle/ Proszę pana, proszę pana - w Komitecie jest i panna Helena.

KRAWĘSKI

- Jest sekretarką.

KIRYŁŁO

/bardzo zdziwiony/ Ty znasz pannę Lesińską?

LENKA

/śmiejąc się/ Wybory tatuś, jakże nie mam jej znać? A tatusia znają jego uczniowie?

KIRYŁŁO

- Nie rozumiem... /z odzieniem wyrzutu/ Co to znaczy mój drogi? Ja strasznie nie lubię pewnego rodzaju... niespodzianek. Lenko, wyjdź do ogrodu.

LENKA

- Koniecznie tatusiu?

KIRYŁŁO

- Ja proszę. Czy to za mało?

KRAWĘSKI

- Na chwilę, dziecińco.

LENKA

- Dobrze, pójdę. /wychodzi z żalem/

Scena 7.KIRYŁŁO

- Zechciej mi to wytłumaczyć, mój drogi.

KRAWĘSKI

- Tak się skończyło. Przypadek...

KIRYŁŁO

- Czy „przypadkiem” nie umaczała w nim paluszków twoja żona? Przypomina mi się jedna rozmowa z nią. Wyniosłem wtedy wrażenie, że nie grzeszysz powściągliwością języka.

KRAWĘSKI

- W cztery oczy z żoną trapistą nie jestem a co one między sobą mówią, za to nie odpowiadam. Co zaś do samej rzeczy... Wiesz, że Lenka chodzi z Wiśką na gimnastykę?

KIRYŁŁO

- Wiem.

KRAWĘSKI

- Do prywatnego instytutu gimnastyki rytmicznej „Svea”.

KIRYŁŁO

- Wystarczyło mi zupełnie, że ty tam swoje dziecko posyłasz.

KRAWĘSKI

- Otóż właścicielką i kierowniczką „Svei” jest Lesińska.

KIRYŁŁO

/zaskoczony tem/ Helena?

KRAWĘSKI

- Dowiedziałem się o tem wówczas dopiero, gdy zaczęła u nas bywać. /wobec gestu Kiryłły/ Tak jest, i gdybyś nie był dzikus, dawnobyś ją u nas spotkał.

KIRYŁŁO

- Nie wiesz po co?

KRAWĘSKI

- Właśnie - to też nikt z nas pastek na ciebie nie zastawiał. Ale dowiedziawszy się o wszystkim, nie widziałem powodu, dla którego miałbym Wiśkę stamtąd odbierać albo tobie o tem mówić. Obawiałem się, że cię to może podrażnić albo... Czy ja tam wiem zresztą...

KIRYŁŁO

- Istotnie, wolałbym, żeby tego nie było... /wobec gestu Krawęskiego/ och, nie sądz, że tchórzę. Wiem, że ona tu osiadła, nawet...nawet powiem ci, że kilka razy widziałem ją zdaleka. Mało się zmieniła od czasów Monachium.

KRAWĘSKI

- Nie a nie.

KIRYŁŁO

- Owszem, zmieniła - rozkwitła i nie jest już taka wątka. Ja i to - widzisz - wiem. Ale nie pijam z pękniętych kieliszków i dlatego... Mam dziecko, dziecko kobiety,

którą zabi... /wobec gestu Krawęskiego, posępnie/ - tak jest, zabiłem... /pauza/ Gdyby Helena nie miała nawet tej, co ja, świadomości - musi mieć pamięć własnych słów: "Obce dziecko, dziecko tamtej... nigdy !" Ja ten jej krzyk do dziś dnia słyszę, do dziś dnia mam go w uszach.

KRAWĘSKI

- Granity wietrzeją, nie dopiero pamięć ludzka.

KIRYŁŁO

- Jak widzisz - nie ! Pamiętam wszystko, nawet to, że mogłem być z nią szczęśliwy, z nią jedną !... Ale stało się. Przez tyle lat skorupka nawrzała... A zresztą, ja muszę być swobodny. Komuś wiązać życie a samemu... Nie, to już nie dla mnie.

KRAWĘSKI

- Nie wiem, czybym swoją "niewolę" zamienił na tę "swobodę". /okrężnym ruchem ręki objął całe mieszkanie/ Jeden do tego przywyka, drugi do tamtego. [✓]Ja właśnie [✓]Kirylto przywykał do "tamtego". [✓]Każdy ślimak dom swój na grzbiecie nosi. ^{†)}

KIRYŁŁO

- Zapewne. I jest mu z nim dobrze.

KRAWĘSKI

- Jemu samemu - być może.

S c e n a 7.

/Z drzwi 2. wchodzi Błotowska/

†) rozdzielić na dwie kwestye Kiryła i Krawęskiego

BŁOTOWSKA

/obrzuciwszy spojrzeniem swój szlafrok/ O, przepraszam...
/chce się cofnąć/

KIRYŁŁO

- Niech pani swoje robi - nam to nic nie przeszkadza.

BŁOTOWSKA

/sprząta zastawę do kredensu/

KRAWĘSKI

- A teraz, Mietek, moja osobista sprawa. Możesz mi kwadransik poświęcić ?

KIRYŁŁO

- Z miłą chęcią.

KRAWĘSKI

- Targuję jeden antyk i chciałbym żebyś i ty na niego rzucił okiem. Niedaleko, Ogrodowa 15.

KIRYŁŁO

- Co ? co ? będziesz mi tu pod nosem akkaparował ? i ja mam do tego rękę jeszcze przyłożyć ?

KRAWĘSKI

/z gestem "nie dla psa kiełbasa"/ Zadatkowałem już.

KIRYŁŁO

- Mahoń ?

KRAWĘSKI

KRAWEŃSKI

- Intarsje z ci|su i cedru.

KIRYŁŁO

- Ogrodowa 15 ? Doskonale ! Możebyś się jeszcze napił herbaty ? Mam tu gdzieś specyfik na szczury.

KRAWEŃSKI

- Tak ? poczekajże, teraz ja ciebie naprawdę otruję. Prócz intarsji, autentyczne, złoczone brzozy i ani jednego kawałka nie brakuje !

KIRYŁŁO

- Takie pseudo-malarze, takie belfry od wykreślnej mają szczęście ! Ale rad je z tobą podzielę - chodźmy.

BŁOTOWSKA

- Pan profesor zapomniak zdaje się...

KIRYŁŁO

- O czym ?

BŁOTOWSKA

- Seans u księżnej...

KIRYŁŁO

- Prawda...

KRAWEŃSKI

- Tak ? To odłożmy te oględziny na kiedyindziej.

KIRYŁŁO

- Ani mi się śni. Raczej seans. Jestem dziś nieusposobiony.

KRAWEŃSKI

- Nie, nie - mieliby ci wziąć za złe...

KIRYŁŁO

- Gwizdam na nich. Już mogę sobie na to pozwolić. Poszlę bilecik z ekskuzą /siada przy biurku pod oknem/

KRAWEŃSKI

- Zastanów się, chłopie.

KIRYŁŁO

☞ Zastanowikiem się. Idziemy.

KRAWEŃSKI

- No to pisz, ja tymczasem przywołam Lenkę z wygnania.

BŁOTOWSKA

- Widziałam ją ze Zdzisławem w altance.

KIRYŁŁO

/już z piórem w ręku wskazuje na uszak werandy/ Weź klucz od furtki. Pójdziemy przez ogród. Bliżej.

KRAWEŃSKI

- Nie pali się. /zdejmuje klucz z gwoździa i wychodzi do ogrodu/

Scena 8.BŁOTOWSKA

- To już drugi seans u księżnej opuszczamy... /składa obrus/

KIRYŁŁO

/przestając pisać/ Drugi ?

BŁOTOWSKA

- Tydzień temu również pan odwołał. Możeby lepiej pójść...

KIRYŁŁO

/lekko dotknięty/ Niech to pani mnie zostawi, dobrze ?
Może mnie czasem dogadza, pokazać im, że mi na ich koronach i mitrach nie zależy.

BŁOTOWSKA

/chowając obrus do szufladki kredensu/ Na tem "nie zależy" zależy może kolegom po fachu.

KIRYŁŁO

/nie odrywając głowy od listu/ O ile pani pije do Krawęskiego, to jest to śmieszne i wprost...nieładne.

BŁOTOWSKA

/z ręką na klamce drzwi 2./ Mówię co myślę. /wychodzi/

KIRYŁŁO

- Czy zawsze ? /nie otrzymując odpowiedzi, ogląda się -
poczem kontynuuje list/

Scena 10.

/Przez werandę wchodzi Krawęski i Lenka - za nimi nie śmiejący wejść Zdziś Sarnicki/

KRAWĘSKI

/ciągnięty przez Lenkę za rękę/ Rękę mi urwiesz, dziewczyno.

LENKA

- Nowa odrośnie.

KRAWĘSKI

- Tylko niektórym krabom odrastają.

LENKA

- I pająkom.

KRAWĘSKI

- Nie.

LENKA

- Nie ? /przyzywając Zdziśka gestem/ Zdzisiek -
cóżeś ty mi naopowiadał, że pająkom nogi odrastają ?

ZDZIŚ

/wchodząc, raczej do Krawęskiego/ Tak, proszę pana,
kosaćcom.

KRAWĘSKI

- Nie słyszałem o takich tworach.

LENKA

/wciągając Krawęskiego do pokoju/ Urwać panu ? urwać ?

KIRYŁŁO

/skończywszy adresować/ Lenka, Lenka, co ty wyprawiasz.
Nie uprzykrzaj się, jużś na to za duża pannica.

LENKA

/puszczając dłoń Krawęskiego/ Zaduża - a sukienek to
mi tatuś nie każe przydkużyć.

KIRYŁŁO

- Myśl ty raczej o francuskim lub fortepianie. /pochodzi do nich/

ZDZIŚ

/kłaniając się/ Dzisiaj galówka.

KIRYŁŁO

/klepiąc go w ramię/ Wam w to graj. Jak się masz chłopcze.
Weźcie sobie jaką książkę z obrazkami i przeglądajcie. /do Krawęskiego/ Służę ci.

LENKA

/do Krawęskiego, który bierze kapelusz/ Zabiera pan tatusia ? Niedobry.

KRAWĘSKI

+ Tatko za chwilę wróci.

KIRYŁŁOKIRYŁŁO

- Daj mi, Lenko, kapelusz i laskę i... /Lenka wybiega przez drzwi l. - po chwili wraca/ niech Wikcia... Albo nie, poszlę go z miasta przez ekspresa. /odbierając od Lenki kapelusz i laskę/ Dziękuję ci, kochanie.

KRAWĘSKI

/mając się ku wyjściu przez ogród/ Bądź zdrowa, Lenko, a pamiętaj nie spóźnić się do Wiśki.

KIRYŁŁO

/łącząc się z nim/ A do mojej pracowni proszę nie kazić. Tam bez tatusia nie wolno.

LENKA

- Będziemy tu albo w ogrodzie.

KIRYŁŁO

- Bądź zdrow, chłopcze. /wychodzą/

Scena 11.ZDZIŚ

- Co to za pan ?

LENKA

- Przyjaciel tatusia.

ZDZIŚ

- Ma się też twój tatuś z kim przyjaźnić. Kosaćców nie zna.

LENKA

- On jest od geometrii i rysunków.

ZDZIŚ

- Geometrii ? Brrr ! wczoraj z niej zryłem.

LENKA

- Jak świnka.

ZDZIŚ

- I tybyś zryła. Ty nawet nie wiesz, co to dedekader.

/W ogrodzie widać przechodzącą panią Sarnicką/

LENKA

- Dedokader ?

ZDZIŚ

- Widzisz, głupiej nazwy nie powtórzysz. Do-deka-eder.
A my musimy obliczać powierzchnię i masę. Wiesz, co to
masa ?

LENKA

- Wiem, tem się podłogi zapuszcza.

ZDZIŚ

- Idźże głuptasku ! Masę dedekaedru... jakże ci to wy-
tłumaczyć ? Chyba na rysunku ci pokażę. /idzie do biur-
ka/

LENKA

/odbierając mu ołówek, którym chciał rysować/ E, jam

tego nie ciekawa. Ja tylko książki lubię. Mam teraz...
możesz ją czytać ? Atlantyda Zofji Urbanowskiej. Śliczna.

ZDZIŚ

- Nie, nie znam.

LENKA

- Cała książka to są listy Janka Sieroty. Ten Janek
umiał i wiersze pisać. Jednego nauczyłam się na pamięć.
Posłuchasz ?

ZDZIŚ

- Pewno długi. Ja wierszydek nie lubię.

LENKA

- Śliczny. Zobaczysz, czekaj /wybiega przez drzwi 4.
i wraca z książką/ Założyłam sobie wstążeczkę /otwiera
książkę/ O, ten tu.

ZDZIŚ

- No, servus, na trzy łokcie.

LENKA

- Umieję go, ale nie całkiem. Jak się zatnę, podpowiesz
mi, dobrze ?

ZDZIŚ

- No, no, ciekawym jak ty deklamujesz.

LENKA

- Ja nie deklamuję, ja się go tylko tak dla siebie nau-
czyłam. /odstepuje nieco, stając w pobliżu plecami do

werandy/ZDZIŚ/przy biurku siedzi, wsparty na rękę/ No, zaczynaj, :

"Mateczko moja..."

LENKA

- Ja wiem. Nie przeszkadzaj -

"Mateczko moja, źle mi jest bez ciebie !

"Choć ludzie niczem nie krzywdzą sieroty,

"Choć dobrem słowem razporaz obdarzą,

"źle mi mateczko bez twojej pieśszoty.

"Chciałbym cię mieć tu lub być z tobą w niebie

"Gdzie teraz mieszkasz pod aniołów strażą."

/za oknem przy biurku staje Sarnicka i niedostrzeżona przez dzieci patrzy w pokój/LENKA

"Kiedy na wiosnę widzę łak kobierce

"Kwitające, stojąc nad wonnem posłaniem

"Myślę, że kwiatki także mają serce:

"Gdy jeden zwiędnie - drugi tęskni za nim".

/Sarnicka znika w oknie - po chwili wchodzi jak cień na werandę i stojąc za Lenką słucha uważnie - Zdziś skłania głowę na książkę/LENKA

"A jeśli czasem widzieć mi się zdarzy,

"Że zwinne ptaszę w powietrzu się waży,

"Mówię: ptaszyno ! jesteś bliżej nieba

"A mnie tak stamtąd odpowiedzi trzeba"

Scena 12.SARNICKA/cichym głosem/ I ja czekam na nią.LENKA/obejrzała się - głos uwiązł jej w gardle - przerażona, cofa się jak przed widmem/SARNICKA

- Oddajcie mi te listy !

LENKA/przerażona/ Zdziśku !ZDZIŚ/odejmując twarz od książki/ Co takiego/ /sposttrzegając Sarnicką/ Ach ! /podbiegając do niej/ Po co mama tu przyszła, mamusiu ? Proszę do domu.SARNICKA

- Wy jesteście bez serca dla mnie.

ZDZIŚ/widząc, że sam nie poradzi, wybiega przed werandę i z podniesioną w górę twarzą woła głośniejszym niż zwykle/ Walentowa ! Walentowa !Scena 13.BŁOTOWSKA

BŁOTOWSKA

/wchodząc z drzwi 2./ Co się tu dzieje ? - Ach !
/podchodzi do Sarnickiej/ Czego pani tu szuka ? /miętko
i łagodnie obejmuje ją/

SARNICKA

- Listu. Pani wie - Staś jest w niebie i musiał adres zgubić...

BŁOTOWSKA

/tonem perswazji/ Pani się łudzi, pani jest chora...

SARNICKA

- To tylko lekarze wmawiają we mnie. Ja jestem najzdrowsza pod słońcem. Tylko to czekanie, to czekanie...

ZDZIŚ

/podczas tego doczekawszy się, że Walentowa pokazała się w oknie 1-go piętra, przyzywa ją gestami/

BŁOTOWSKA

/miętko, ze współczuciem/ Umarli nie piszą. Staś umarł.

SARNICKA

/z łagodnym uśmiechem/ Nie, tylko schował się. Pani nie wie, co to za figlarz. U piersi był a już krył się przedemną w pieluski, że tylko mu włoski było widać. A potem /ilustrując na swojej sukni/ o tak, wlezie pod fartuszek: a ku-ku ! mamusiu - a ku-ku ! Ach, co to za figlarz był. I zawsze go znalazłam, zawsze, a teraz nie mogę...

ZDZIŚ

/wbiegając z ogrodu z Walentową/ Mamo, Staś umarł.

WALENTOWA

/odciągając go/ Niech wielmożna pani pozwoli na moment do kuchni, bo nie wiem, co zrobić na leguminę dla Stasia. /szarpnięta przez Zdzisia, nieco ciszej/ Ja wiem, jak z nią trzeba ! /do Sarnickiej/ Staś strasznie lubił leguminki. Możeby ptysie ?

SARNICKA

/przytomniej/ Słusznie mówicie, Walentowa. Śmietana jest, weźmiecie wanilji i smalcu ze słoja.

WALENTOWA

- Nie mam klucza. Wielmożna pani musi mi sama wydać. /w pomocą Błotowskiej wyprowadza ją do ogrodu - w którym po chwili znikają/

SARNICKA

- Dobrze, wydam, moja poczciwa Walentowa.

S c e n a 14.ZDZIŚ

/stoi martwo z załamaniem rękoma/

LENKA

/podchodzi do niego/ Zdziśku.

ZDZIŚ

ZDZIŚ

/sekundę patrzy na nią tępo - potem dość żywo/ Lenko,
Lenko -- ty płaczesz ?

LENKA

/obcierając ksy/ Nie...tylko...

ZDZIŚ

- Złękłaś się ?

LENKA

- Tak mi smutno, tak mi strasznie smutno.

ZDZIŚ

- U nas tak zawsze.

LENKA

/tuląc się do niego/ Jakiś ty biedny, Zdzisiu.

Koniec I-go aktu.

A k t II.

/Ten sam pokój, tylko u głów kanapy, biorąc światło i od okna za biurkiem i od oszklonej werandy, sztaluga dołem oszonięta draperją, na niej obraz, zarzucony również kawałkiem materji.- Stój jadalny nakryty obrusem, wino, woda sodowa w syfonach, owoce, cukierki w pudełku, talerzyki deserowe etc./

S c e n a 1.
-----WŁODZKI

/z obrazem na kartonie pod pachą, do wchodzącej z drzwi 3. Wiktusi/ A co ? nie mówiłem ? jest w domu.

WIKTUSIA

/oddając mu bilet/ Pan profesor przeprasza, ale ma gości.

WŁODZKI

- A ja cóż jestem ? Poszłem mu inny bilet /oddając jej obraz/ Zanieś mu to i powiedz, że ten pan czeka.

WIKTUSIA

/wahając się/ Pan się będzie gniewał.

WŁODZKI

- Videremo. /wypychając ją/ Idź, idź Dulcyneo.

WIKTUSIA

/wychodzi drzwiami 3./ Sztuką ludzi tłuą... /rozglą-

dając się po stole/ Zajęty -- bibką ! /bierze z ta-
lerzyka i zjada/

BŁOTOWSKA

/wchodzi z drzwi 4. z bielizną w rąku/

WŁODZKI

- Wszelki duch !

BŁOTOWSKA

/nienal z przerażeniem/ Ty ? - tutaj ? /ogłąda się/

WŁODZKI

/podchodząc/ Jak się masz, Celisia.

BŁOTOWSKA

- Pst ! zwarzowałeś ?

WŁODZKI

- Ou !

BŁOTOWSKA

- Nie gub mnie, człowieka.

WŁODZKI

- Albo co ? tyś tu u niego na...dewocji ?

WIKTUSIA

/wraca/ Pan zaraz przyjdzie. /wychodzi drzwiami 1/

BŁOTOWSKA

BŁOTOWSKA

/szepcem/ Pst, nie znamy się. /cofa się drzwiami 4/

WŁODZKI

/idąc na spotkanie/ Jak się macie ?

Scena 2.

KIRYŁŁO

/kiwnął głową niedbale - potrząsając obrazem, który mu
posłał Włodzki/ Wytłomaczcie mi, co to jest ?

WŁODZKI

- Próbka mego talentu, którą chciałem wam zaprodukować.

KIRYŁŁO

/wskazując na podpis/ A to tutaj ?

WŁODZKI

- Sygnatura. Słowo honoru, nie obruszę się, jeśli i wy
mnie poderżnicie na którym ze swoich kiczów.

KIRYŁŁO

- Odwzajemniacie się za to, czego ja wam jeszcze nie
wyświadczyłem. To wielka z waszej strony uprzejmość.

WŁODZKI

- Lojalność wobec - /że powiem za Dantem/ - "światła
i zaszczytu" naszej branży. Prawda jak dobrze udane,
co ? /pisząc w powietrzu/ Te wasze dwa "łł", co ? -
A widzicie, sami macie wątpliwość.

KIRYŁŁO

- Krótko mówiąc, potrzebujecie pieniędzy.

WŁODZKI

/z gestem „uchowaj Boże”/ Sankcji. Jestem - uważacie - trochę tego... „zeszpachlowany”. Bryndza! A że lada świstek z tą sygnaturą...

KIRYŁŁO

- Ileż macie nadzieję za to uzyskać?

WŁODZKI

/sondującym tonem/ Dwa...tysiące.

KIRYŁŁO

- Tylko tyle?

WŁODZKI

- od gwałta. Burzuj dałby mi więcej. Wiem przecież, co za was płacą.

KIRYŁŁO

- Z doświadczenia? Podobno tak idą moje szkice, których nie sprzedają a ma ich być sporo w obiegu.

WŁODZKI

- No widzicie. A wy tu za skończoną rzecz...

KIRYŁŁO

/odłożył obraz, dobył pugilaresu/ Tysiąc. /dobywa banknot/

WŁODZKIWŁODZKI

- Jamais, nie pozwolę tak deprecjonować /zabiera obraz pod pachę/ Ja za to wszędzie dostanę dwa tysiące...

KIRYŁŁO

...i miesiąc kryminału.

WŁODZKI

/wyjmując obraz z pod pachy/ Ha, ha, ha - z wami do-
prawdy nie można nawet pożartować.

KIRYŁŁO

/kładąc na odebranych obrazie banknot i tak mu podając/
- Proszę...

WŁODZKI

- Żeby nie takie złote serca, człowiek-by w życie nie wierzył. /bierze banknot/ Na takich buduj choćby...
piramidę. Ale i wy możecie na mnie zawsze liczyć.

KIRYŁŁO

/trzymając obraz oburącz/ Mała uwaga. Ponieważ ja nie potrafię się wam tak odwzajemnić, więc... niech mi się to więcej razy nie powtórzy. Dziś kupiłem ale kiedy-
indziej mógłbym się zapomnieć i...

WŁODZKI

- Cóż wy myślicie, że ja jestem szubrawiec? Znalazłem się w sytuacji zupełnie wyjątkowej i... Ja wam tego póki życia nie zapomnę. /wyciąga rękę/

KIRYŁŁO

/demonstrując, że ma obie zajęte/ Darujcie...

WŁODZKI

-/biorąc za róg kartonu i za jego pośrednictwem potrząsając dłoń Kiryłły/ Bywajcie. Wam zawdzięczam, że mogę ludziom znowu śmiało spojrzeć w oczy. Do widzenia.

KIRYŁŁO

- Żegnam.

WŁODZKI

/już blisko drzwi/ Ale, ale, chciałem wam powiedzieć...
/wskazując na stół/ "Haute Barsac" z brązową etykietą lepszy jest niż ten ze złotą. Ja przynajmniej mam zawsze zgagę po tej marce. /wobec zachnięcia się Kiryłły/ Dziękuję z wami najcenniejszą rzeczą - doświadczeniem. Bywajcie. /wychodzi/

S c e n a 3.KIRYŁŁO

- Kolega... /naciska gruszkę dzwónka, zwisającą nad stołem/ Zgagę ma po tej marce... /zniecierpliwiony sięga znów,- do wchodzącej drzwiami l. Wiktusi/ No, nareszcie. Zabierz to i wsadź pod blachę.

WIKTUSIA

- Oj-ej, spalić ?

KIRYŁŁOKIRYŁŁO

- I to zaraz.- Gdzie panienka ?

WIKTUSIA

- U siebie.

KIRYŁŁO

* Nie zdaje mi się. /idąc ku drzwiom 4./ Pewno w ogrodzie, zawołaj. /zanim je, otworzył, z drzwi 4. wychodzi Błotowska; Wiktusia niknie w ogrodzie/ Pani tutaj ?

S c e n a 4.BŁOTOWSKA

/z kawałkami bielizny w ręku/ Porządkowałam bieliznę Lenki.

KIRYŁŁO

/nieco zakłopotany/ Możeby pani przeszła do swego pokoju...

BŁOTOWSKA

- Któż im co poda ?

KIRYŁŁO

- Sami sobie usłużą.

BŁOTOWSKA

- To znaczy, że mam się nie pokazywać -

KIRYŁŁO

KIRYŁŁO

- Chyba, że zajdzie tego potrzeba...

BŁOTOWSKA

- Nie zajdzie. Zawsze zapominam, że takie jak ja kobiety...

KIRYŁŁO

- Cóż takie jak ty kobiety ?

BŁOTOWSKA

- Utrzymuje się, ale się ich nie pokazuje.

KIRYŁŁO

/siadając na kanapie i biorąc ją na kolana/ Celka, Celka, co tobie ? Czyż ty nie widzisz, że jesteś mi naprawdę zaciszną, ciepłą celką ? A jeśli ja chcę być jedynym jej więźniem ? /całuje ją/

BŁOTOWSKA

/lekko/ Ach, ty zazdrośniku -

KIRYŁŁO

- Nazwij to zazdrością, ambicją, jak chcesz, ale ja muszę wiedzieć, czuć, że to jest wyłącznie moje. /przytula ją/

BŁOTOWSKA

- Czyjeżby ? - och, ty nienasytny. /za oknem widać wracającą Wiktusię/ Już, już /zrywając się/ Wiktusia wraca !

KIRYŁŁOKIRYŁŁO

/wstając i również poprawiając krawatę/ No oczywiście, samo się przez się rozumie... A skoro przyjdą, proszę mi dać znać. Jestem w pracowni.

BŁOTOWSKA

- Słyszała Wiktusia ? /wychodzi drzwiami 2./

KIRYŁŁO

- No, cóż tam ?

WIKTUSIA

- Piłka im wpadła w maliniak i szukają.

KIRYŁŁO

- Dobrze. /wskazując na obraz Włodzkiego, z którym Wiktusia biegała w ogród/ A to, żeby ci nie przyszło do głowy powiesić sobie nad kółkiem.

WIKTUSIA

- Przecież nie święte, już ci spałę. /wychodzi/

S c e n a 5.KIRYŁŁO

/sam przy stole, sięga po cukierek i zjada go, po chwili podchodzi do sztalugi, uniósłszy płótna, przygląda się obrazowi/ No, to będzie prawdziwe tableaux ! Skręca się baby.

/Z ogrodu wbiega Lenka i Zdzisł/

LENKA

/na progu werandy/ Tatusi nas wołaż ?

KIRYŁŁO

/szybko zasłaniając obraz/ Wołałem dziecino. Za chwilę spodziewam się gości i nie chcę, nie życzę sobie, żebyście się tu kręcili. Mój Zdzisiku, możecie się taksamo dobrze bawić w pokoju, nawet lepiej, bo chłodniej.

LENKA

- Tatusiu...

KIRYŁŁO

- No, no, bez protestów. Weźcie sobie jaką książkę z obrazkami albo loteryjkę i nie hałasujcie za bardzo, mój chłopcze.

ZDZIŚ

- Dobrze, proszę pana profesora.

KIRYŁŁO

/idąc ku drzwiom 3./ A po drodze poczęstuj swego gościa i sama skubnij, co tam chcesz. /wychodzi/

Scena 6.

ZDZIŚ

/ukłonił się, pogląda zdaleka na stół, ale nie śmie pierwszy zacząć/

LENKALENKA

/pryskoczyła, rozgląda się po stole/ Co wolisz ? wiśni czy truskawek ?

ZDZIŚ

- Nie masz jakiego ciastka ?

LENKA

- Są cukierki - chcesz ?

ZDZIŚ

/z odcieniem zawodu/ Eh, to nic, nie już, nie -

LENKA

- Zdzisiek, a możesz ty głodny ?

ZDZIŚ

/czerwieniąc się/ Także trafiła jak kulą w płot.

LENKA

- Walentowa przysmaliła, tato poszedł zjeść do restauracji, a ty biedaku... /biegnie, otwiera kredens, myszkuje w nim/

ZDZIŚ

- Nie wezmę nic do ust, ani mi się śni, to ci zapowiadam.

LENKA

/przynosząc/ Masz rogalik i plasterek szynki.

ZDZIŚ

ZDZIŚ

- Co też ty? jakże tak zaraz po obiedzie?

LENKA

- Jeśli mnie choć odrobinę lubisz. /wraca do stołu/

ZDZIŚ

- Na upór nie ma lekarstwa. /zajada zarkocznie/ Ja to tylko dla ciebie robię.

LENKA

- Zostaniesz u nas na podwieczorku, dobrze? /przynosi mu znów/ A na zakąskę cukierka.

ZDZIŚ

- To schrupie pędraczek. /chce jej włożyć w usta/

LENKA

- Nie, najpierw ty.

ZDZIŚ

- Otwórz usta, zamknij oczy a zobaczysz, co ci wskoczy.

LENKA

- Nie, najpierw ty.

WIKTUSIA

/wchodząc drzwiami 1./ Proszę panienci, przyjechali.

Gdzie pan?

LENKA

- U siebie.

ZDZIŚ

/ciągnąc Lenkę ku drzwiom 4./ Chodź, chodź, już są w przedpokoju.

LENKA

- Wikciu, Wikciu, - naprzód poproś tych państwa a potem dopiero idź po pana. /wychodzi ze Zdziśkiem przez drzwi 4., które niedomknięte zdradzają w ciągu następnej sceny, że dzieci podpatrują starszych/

WIKTUSIA

/mówiąc w przedpokój/ Proszę państwa dalej, - pójdę poprosić pana. /odeczekawszy wejście pierwszych gości, wychodzi przez drzwi 3./

Scena 7.

/Wchodzą: hr. Rotocka, prezydentowa Michalnicka, za niemi Skonczyńska, Krobecka, Zawilska, Skoczkowski - na końcu za jęci żywą rozmową Lesińska i Dr. Olędzki.- "Niezmieszani w tłumie" trzymają się w głębi, potem siadają na ogrodowym garniturku mebli w prawym końcu werandy i przeglądają leżące tam pisma/

ROTOCKA

/rozejrzawszy się/ No, tu przynajmniej jest na czym usiąść. /wraz z Michalnicką siada przy stoliczku w lewym proscenium/

MICHALNICKA

- To prawdziwe poświęcenie ze strony pani hrabiny.

ROTOCKA

- Ach, czegoż się nie robi dla dobrej sprawy. Swoją drogą nie wyobrażałam sobie, że działwa Apellesa taka biedna i przewaźnie tak wysoko mieszka. Te schody ciemne i strome --

MICHALNICKA

- Tygodniami niezamiatane -

ROTOCKA

- I te oszklone poddasza, istne plombiery weneckie.-
Z ilużeśmy się już uporały ?

MICHALNICKA

- Na pamięć nie wiem. Policzymy. /dobywa notesik i nachylona ku Rotockiej liczy w nim i odkreśla/

WIKTUSIA

/wraca z drzwi 3./ Pan profesor zaraz przyjdzie.
/wychodzi drzwiami 1./

ZAWILSKA

/w prawo koło kanapy w grupie z Krobecką i Skoczowskią - na skutek zaanonsowania/ Skyszała pani ?

SKOCZKOWSKI

- Panno Sienko, czuj duch !

KROBECKA

- Jak to musi być słodko wiedzieć, że się jest wielkim, sławnym artystą. Te laury, które czuć w powietrzu...

SKOCZKOWSKI

- Toną zazwyczaj bobkowym liściem w domowym rosole.

ZAWILSKA

- Pan umie zawsze zepsuć nastrój,- nieznośny !

SKOCZKOWSKI

/demonstrując trzymane pod pachą szkice i kartony/
Nieznośny ? A któż wam, moje panie, znosi z widermachów
te wszystkie landszafty ?

ZAWILSKA

- Mógł je pan zostawić w powozie.

SKOCZKOWSKI

- Co ? rozstać się z tą rozkoszą oczu i serca ? /dobyw-
szy jeden z kartonów i ilustrując na nim/ Niech pani
spojrzy: „Natchnienie kubisty”. Worek piasku, na nim
trójkąt, z boku rozkrzyżowane patyki a pod workiem dwa
rozkraczone klocki. Nadziemska wizja ! Nie chcesz ga-
piu ? /odwraca karton do góry nogami/ to tak masz
wiatrak ze ^{mi} śniegami. Nie w smak ci to ? /obraca karton
bokiem/ - głąz runiczny albo gudzię w błocie, co kto
woli. Oto, co znaczy czysta forma, podana syntetycznie,
za wszelką cenę syn-te-tycznie !

SŁONCZYŃSKA

/która rozglądając się po pokoju, chodziła w syngiel-
tona, wskazując na ustawioną sztalugę z obrazem/ Patrz-
cie państwo, co za płótno ! Miałyby to być dla nas
przygotowane ?

KROBECKA- Ach ! /podbiega/SKOCZKOWSKI/do Zawilskiej a propos słów Słonczyńskiej/ Ta wię-
żaby „Grunwald” albo „Czwórkę” Chełmońskiego. /oboje
podchodzą do sztalugi/SŁONCZYŃSKA- Pani hrabino, to przeszłoby nasze najśmielsze oczeki-
wania.ROTOCKA- Nie przypuszczam też, nie ma obawy - /nagle wśród
grupy Zawilskiej, Krobeckiej i Skoczковского małe po-
ruszenie. Cofają się w prawo ku kanapie, aby dać przej-
ście komuś nadchodzącemu/ZAWILSKA

/do Rotockiej i Michalnickiej/ Idzie już, idzie.

SKOCZKOWSKI

/półgłosem/ Chwila to osobliwa.

S c e n a 8.KIRYŁO- Witam panie. /poza stołem podchodzi do Rotockiej,
całując ją w rękę/ROTOCKAROTOCKA- Urządziłyśmy na pana formalny najazd. Może trochę
za tłumny, ale misja zbyt ponętna...KIRYŁO- O pani... /witając się z Michalnicką/ I pani prezy-
dentowa nie pożarowała swego drogiego czasu ? Doprawdy,
jestem onieśmielony.ROTOCKA/na skutek szepniętego jej przez Słonczyńską słówka/
Pan profespr pozwoli... Panna Słonczyńska /z ręką ku
zbliżającym się nieco/ panna Zawilska, Krobecka, pan
Skoczkowski.KIRYŁO- Miło mi widzieć państwa u siebie. /podał tękę Słon-
czyńskiej, która przyjmuje to z afektacją - do Zawil-
skiej/ Panią miałem już gdzieś przyjemność -ZAWILSKA

- Tak jest, przed rokiem u państwa Krawęskich.

KIRYŁO- A tak. /podając dłoń Krobeckiej/ Co ? już i takie
osóbki zaprzęgają do pracy społecznej ?SKOCZKOWSKI

- Oczywiście przekroczenie ustawy o ochronie dzieci.

ROTOCKA

ROTOCKA

- Fanatyczna wielbicielka pańska.

KIRYŁŁO

/nie puszczając dłoni Krobeckiej, z twarzą ku Rotockiej/
Czyż tak?

KROBECKA

/rumieniąc się/ Pańskiej sztuki. Kocham wszystko, co piękne...

SKOCZKOWSKI

/wpadając/ ... i dlatego nie rozłączam się z lusterkiem.

KIRYŁŁO

- A, to straszna wada. Ale jest na nią rada. Zrobię pani portret pastelą, dobrze?

KROBECKA

- O, panie profesorze...

KIRYŁŁO

/puściwszy jej dłoń i przywitawszy się ze Skoczkovskim/
Proszę, niech panie raczą spocząć. A może chłodników?
Taki upał. Uprzedzam, że wiśnie i truskawki nieomal własnego chowu. /wziąwszy pudełko z cukierkami częstuje Rotocką i Michalnicką/

SŁONCZYŃSKA

- Ślicznie tu pan profesor mieszka. Ten ogród, to prawdziwa idylla.

SKOCZKOWSKI

/z odrobiną emfazy/ Każda róża - to poemat.

KIRYŁŁO

/do Michalnickiej/ Jakże paniom idzie kollektka?

MICHALNICKA

- Nadspodziewanie. Dęta nie spotkałyśmy się nigdzie z odmową. Prawdziwie: artyści i ofiarność to - synonimy.

KIRYŁŁO

/częstując prawą grupę/ A ofiarność i spryt to drugi synonim.

MICHALNICKA

- Jak pan to rozumie?

KIRYŁŁO

- Każdy ofiarowany przez nas obraz jest artystycznie pomyślanym inseratem.

ZAWILSKA

- Surowy sąd.

KIRYŁŁO

- Ale szczerzy.

KROBECKA

- Pan jednak należy w tym względzie do wyjątków.

KIRYŁŁO

KIRYŁŁO

- Bynajmniej pani. Nie chcę się wydawać lepszym niż jestem.

SŁONCZYŃSKA

/podchodząc doń z talerzykiem wiśni/ Czy wolno powiedzieć profesorowi małą impertynencję ?

KIRYŁŁO

- Precz z banalnością !

SŁONCZYŃSKA

- Częstoje nas pan wybornymi wiśniami, truskawkami, szodyczami, ale skąpi prawdziwych wetów. /wskazując na sztalugę/ Najlepsze odjął pan naszym oczom.

KIRYŁŁO

- Obawiam się, że mi to państwa wypłoszy. Wety to... biesiada skończona.

SŁONCZYŃSKA

/z zalotnością starej panny/ Istotnie, chciałby ją pan przedkużyć ?

KIRYŁŁO

/bardzo grzecznie, lecz nie bez chochlika w głosie/ - O tak, pani. - Z drugiej strony nie dysponuję już tym obrazem. On należy do pań.

/Mały, miły popłoch wśród obecnych/

ROTOCKAROTOCKA

- Ach, profesorze, to byłoby już nie karotą, lecz zwykłym rabunkiem. Nie możemy przecież...

KIRYŁŁO

- Nawet dla mojej reklamy ? /z wykwintnym lecz nieco złośliwym uśmiechem/ Cała przyjemność po mojej stronie. Kto łaskaw rzucić okiem - proszę. /podchodzi, ujmuje jeden róg saskony i czeka, by goście podeszli/

SKOCZKOWSKI

/wskazując na sztalugę/ Panie, czy ja i to petit rien mam wziąć pod pachę ?

SŁONCZYŃSKA

- Pan nawet w takiej chwili nie umie się zdobyć na powagę.

ROTOCKA

/podchodząc do obrazu/ Pani prezydentowo, prosimy. Ale, ale kogoś mi tu jeszcze brak... /przypomniawszy sobie/ A ! gdzie doktor Olędzki ?

SŁONCZYŃSKA

/przerywając tete a tete Lesińskiej/ Prosimy dalej.

OLEDZKI

/wchodząc pierwszy/ Jakto ? i nikt z państwa nas nie uprzedził o przybyciu gospodarza ? Najmocniej przepraszam, zagadaliśmy się. Nazywam się Olędzki.

KIRYŁŁO

/podając rękę/ Jedna miła znajomość więcej.

ROTOCKA

- A pani, panno Heleno... /Lesińska podchodzi zwolna/
Pozwoli pani...

LESIŃSKA

- Nie jestem profesorowi obcą.

KIRYŁŁO

/w milczeniu kłania się Lesińskiej/

SEONCZYŃSKA

- A tak się pani wymawiała od ^{tej} wizyty.

LESIŃSKA

- Panią to dziwi? Dla kobiety przypomnienie starej
znajomości, to smutne memento, że lata idą.

KIRYŁŁO

/ogólnikowo lecz mimowoli głębszym tonem/ I nie wra-
cają.

LESIŃSKA

- Nic nie powraca.

KIRYŁŁO

- Z wyjątkiem fali. /spojrzeli sobie w oczy - Lesińska
cofa się między spektatorów/

ROTOCKA

ROTOCKA

- Teraz jesteśmy w komplecie. Niechaj opadną zasłony.

SKOCZKOWSKI

/widząc pewne wahanie Kiryłły/ Wolno mi przedtem
zabrać jeszcze głos?

KIRYŁŁO

- Pan go tak sympatycznie używa...

SKOCZKOWSKI

- Czuję dziwny dreszcz. Proszę mnie upewnić, że jak
w balladzie karczma Rzymem, willa ta nie nazywa się
Sais.

KROBECKA

- Bo co?

SKOCZKOWSKI

- Bo nie chciałbym jak u Schillera paść tu trupem
nawet przy tak uroczych świadkach.

ZAWILSKA

- Panie, my pana zlynchujemy!

KIRYŁŁO

- Pan ma dużo intuicji. Niebezpieczeństwo jest groźniej-
sze niż panie sądzicie. /staje przed sztalugą w pozy-
cji broniącej dostępu/ Darujcie mi panie - że zaape-
luję do przyznawanego nam artystom przywileju... Nam
wolno mieć chimery, prawda? Otóż obrazu tego nietylko

nie dam, ale go paniom nawet nie pokażę. /wobec lekkiej konsternacji/ Dam inny, lepszy, jaki panie zechcecie, tylko nie ten. Racście państwo do mojej pracowni.

ROTOCKA

- Profesor zdejmujesz mi poprostu kamień z serca.

KIRYŁŁO

- Sobie nie mniejszy.

ZAWILSKA

- Tylko spojrzeć!

KIRYŁŁO

- Pod żadnym warunkiem.

KROBECKA

- Ani tyćko?

KIRYŁŁO

- Ani tyciuchno, złota pani.

KROBECKA

/do Zawilskiej półgłosem/ Słyszałaś? powiedział mi: złota pani! i obiecał portretować.

KIRYŁŁO

/wskazując na drzwi 3./ Tędy, łaskawi państwo.

ROTOCKA

/idzie pierwsza/

MICHAŁNICKA

- Nie obawia się pan, że mu pracownię splondrujemy?

KIRYŁŁO

- Słowo się rzekło. Przykro mi tylko, że jedyny dostęp do niej przez moją sypialnię. /podtrzymując portjery u drzwi 3./

KROBECKA

/do Zawilskiej/ Droga do jego pracowni przez sypialnię, słyszałaś? Ach, on mnie musi malować.

KIRYŁŁO

/do ociągających się/ Prosimy. /w głąb sypialni/ Prosto, prosto, schodkami w górę. /wychodzi/

SKOCZKOWSKI

- Panno Sieńko, usta w mażdżyk, oczka w szpinak! /wraz z Krobecką wychodzi/

Scena 9.

OLĘDZKI

/szedł również, do zadumanej Lesińskiej/ Nad czym pani tak дума, panno Heleno?

LESIŃSKA

- Przed chwilą powiedziano mi tu albo rzecz bardzo, tak, wprost radosną, albo osłodzoną impertynencją. Wahać się, co wybrać.

OLĘDZKI

OLEŃDZKI

- Oczywiście pierwsze.

LESIŃSKA

- Sądzi pan? Pan nawet nie wie, jaki pan dzisiaj miły.

OLEŃDZKI

- Największy wdzięk - nieświadomość. Chodźmy jednak.
/wobec jej gestu/ Bądźmo bądź zostaliśmy sami w obcym
mieszkanu.

LESIŃSKA

- To też nie zostaniemy. Pan tam pójdzie.

OLEŃDZKI

- To nie wypada.

LESIŃSKA

- O, jaki pan dziś przykry z tem "wypada" - "nie wypada".
Nie chciałam tu iść, pan mię do tego namówił.

OLEŃDZKI

- Kobieta daje się namówić tylko na to, czego pragnie.

LESIŃSKA

- Nie, pan jednak jest miły. Zaczynasz nas pan coraz
lepiej rozumieć. Postęp widoczny. Warunkiem jego jednak
bezwzględne posłuszeństwo. /wobec jego gestu/ Żadnych
ale. Proszę mi wierzyć, że mam po temu powody. Jestem
zmęczona a pana wysyłam tam po to, ażeby go nasze panie
zanadto nie oskubały. Spójrz pan, co gotów był nam dać.

W tem jest może rok pracy. To się nie godzi. /żegna
go gestem/

OLEŃDZKI

- Chciałbym widzieć tego, co by się pani oparł.

LESIŃSKA

- Tak? Tembardziej niech pan tam idzie. Ja tu sobie
sama dam radę. Mam zresztą ogród. Do widzenia, drogi
przyjacielu.

OLEŃDZKI

/widząc, że nic nie wskóra, wychodzi drzwiami 3./

S c e n a 10.

LESIŃSKA

/po chwili zadumy/ Lata idą i... "i nie wracają"...
"Z wyjątkiem fali"... Czyżby w nim wracała... /otrząsa
się z marzenia, wchodzi na werandę - chwilę patrzy
z jej drzwi w ogród - potem bierze ze stoliczka jakąś
ilustrację i zwrócona twarzą ku jadalni - przygląda
się jej.- Po chwili z drzwi 2. wysuwa się głowa Błotow-
skiej; widząc pusty pokój przebiega i niknie za drzwia-
mi 3.- Lesińska zauważyła ją - podchodzi do drzwi 3. -
z poza portjery śledzi ją chwilę - potem posępnie je -
żywo wychodzi do ogrodu, tem żywiej, że spłoszyło ją -
już na werandzie będącą - skrzyknięcie drzwi 4., z któ-
rych wychodzą Zdzisł i Lenka/

Scena 11.ZDZIŚ

- Chodź pędraku, nie ma nikogo.

LENKA

/wysuwając się ostrożnie/ Nie ma ?

ZDZIŚ

- Poszli. Widziałas tę panią, co tu siedziała ? Jakaś hrabina.

LENKA

- Pfi ! Tatuś księżno maluje.

ZDZIŚ

- E ?

LENKA

- Robi jej portret.

ZDZIŚ

- A czy oni też o portrety ?

LENKA

- Prosić o obraz. Nie za pieniądze, tylko tak, żeby im darować.

ZDZIŚ

- I tatko daje ? Jsbym nie był taki głupi.

LENKALENKA

- A żebyś ty widział, jaki duży. /spostzegają nieopró-
żnioną sztalugę/ O, jeszcze go nie zabrali.

ZDZIŚ

- Ho, ho, a ładny ?

LENKA

- Nie wiem. Tatuś nie pozwolił patrzeć.

ZDZIŚ

- Eh, nie pozwolił... /podchodzi do sztalugi/

LENKA

- Zabronił i gniewałby się.

ZDZIŚ

/ujmując róg zasłony/ Jakto ? popatrzeć nie wolno ?
Tatko po to przecie maluje obrazy, żeby na nie patrzano.
/odchyła nieco zasłony - w oczach jego maluje się cie-
kawość/

LENKA

- Zdżisiu, ja cię proszę, nie rób tego.

ZDZIŚ

- Ależ to jest do oglądania. A ty jak nie chcesz, to
nie patrz. /odsłania cały/ Ach ! /z zapartym oddechem
pożera obraz oczyma/

LENKA

LENKA

/z obawą dziecka-kobiety i razem słabą wolą dziecka-kobiety, niby to nie pastrząc a jednak obchodząc stół dokoła od lewego jego końca, pogląda ukradkiem ku obrazowi/ - Ładny ? - Zdżisiu, Ładny ?... Tatuś ślicznie maluje.

ZDZIŚ

/milczy nie odrywając oczu od obrazu/

LENKA

- Ładny ? /obeszła już stół, dostrzegłszy coś-nie-coś, z obrazu, pociągnięta jego treścią, podchodzi do niego jak antylopa do węża/ Ach !... /przez chwilę patrzy w obraz, potem na Zdżisia, - gdy oczy ich się spotkały, zawstydzona odwraca nieco głowę, - po chwili jednak, już śmielej, wlepia wzrok w obraz/

ZDZIŚ

- Po coś tu przyszła ?

LENKA

/już głucha na wszystko/ Co oni...robią...Zdżisiu ?

ZDZIŚ

- Nie widzisz ?

LENKA

- Kąpią się ? tak...razem ?

ZDZIŚ

- Cóż wielkiego.

LENKA

- Przecież my byśmy się...nie mogli...tak kąpać...

ZDZIŚ

/tonem nie wykluczającym tej możliwości/ No...

LENKA

/rozpatrzywszy się lepiej, tonem dworowania/ Ej Zdżisku, Zdżisku - pleciesz ! Popatrz, tu przecież nie ma wanien. /staje tuż przy nim/ To są jakieś kamienne stoły, widzisz ? /staje przed nim/

ZDZIŚ

/oparkłszy dłoń na jej ramionach/ Co ty się na tem rozumiesz ? To są Rzymianie i rzymskie łóżka.

LENKA

- Łóżka ?... Śpią ? - Co oni robią ?

ZDZIŚ

/podniecony obsuwa ręce na jej pierś i bezwiednie przyciska/ Całują się.

LENKA

- Całują ? - No, nie przyciskaj tak . /zdejmuje jego dłoń/ Patrzaj, co ona tu robi taka nieubrana ? Pfe, nie wstydzi się przy tylu ludziach.

ZDZIŚ

- Wspina się na posąg, a to łatwiej bez ubrania.

/Z ogrodu wchodzi Lesińska, zatrzymuje się na progu jadalni, zwolna podnosi lorgnon do oczu/

LENKA

- Oj-ej, patrzaj, zaczepiła się o coś... /odstępuje nieco, odwraca głowę/ Zaskoń! Ja nie chcę, to jest coś złego.

S c e n a 12.LESIŃSKA

/dojrzawszy treść obrazu, żywo podchodzi/ A, to nieładnie kawalerze!

ZDZIŚ i LENKA

/odskakują spłoszeni/

LENKA

/zaskaniając twarz dłońmi/ Panna Helena!

LESIŃSKA

- Nie wiem, kto jesteś, kawalerze, ale powiem ci, że tak się nie robi. /zaskania obraz z powrotem/

ZDZIŚ

- Ja... ja... nie wiedziałem --

LENKA

/bliska łez/ Ja mówiłam, że tatuś zabronił. /po sekundzie wybucha płaczem/

LESIŃSKA

- To watydy, ujma dla mundurka, krzywda dla niej i dla ciebie, - Lenko, czy ojciec wie, z kim się ty tu bawisz?

LENKA

- Wie. To Zdziś Sarnicki.

ZDZIŚ

- Ja nie chciałem nic złego...

LESIŃSKA

/łagodniej/ Powinno było wystarczyć, że profesor zakazał. Tak, panie Zdzisiu. A teraz proszę się jej dać uspokoić. Chłopcy powinni się bawić z chłopcami.

ZDZIŚ

/b.cicho i smutnie/ Ja nie mam nikogo prócz... Lenki.

LESIŃSKA

/rozbrojona tem, gładzi go po głowie, Zdziś chwyta jej dłoń i całuje/ No, dobrze już, dobrze. Ale teraz niech Zdziś idzie. Trzeba, żeby się uspokoiła.

ZDZIŚ

/głaskając Lenkę/ Lenko...

LENKA

/usuwa się przed jego dotknięciem i wybucha znów gwałtownym szlochem. Lesińska daje mu znak, aby odszedł, - Zdziś wychodzi do ogrodu. Lesińska przygarnia Lenkę, prowadzi ją w prawo, sadowi na kanapie, klęka przed nią/

S c e n a 13.LESIŃSKA

LESIŃSKA

/w drodze do kanapy/ No, no, małeńska, no... /klęka, własną chusteczką obciera jej łzy/ Ojej, - tak płaczemy... Czegóż my tak płaczemy? No, uspokój się, Lenuśka, no, no...

LENKA

- Tak się wstydzę -

LESIŃSKA

- Nie masz czego, dziecińco, no już, no już. /Lenka podnosi na nią oczy i uśmiecha się przez łzy/ No widzisz, już przeszło. Nie trzeba płakać, jesteś już duża dziewczynka.

LENKA

/spokojniejsza lecz zawstydzona/ Pani się na mnie gniewa. /spuszcza głowę/

LESIŃSKA

- Nie gniewam się. A ty gniewasz się kiedy na swoją lalusię? A pewno masz jeszcze. /Lenka przytwierdza głowę/ A jakże się ona nazywa?

LENKA

- Dużej Stefcia na imię a to jest Kazia. /dobywa małą lalczkę z kieszonki fartuszka/

LESIŃSKA

- Córeczka Stefci?

LENKALENKA

- Nie, - Kazia tak jak ja nie ma mamy.

LESIŃSKA

- Tak, jak ty, nie ma mamy... Może i jej mamusia w niebie. Twoja zastąpiła na nie, biedaczka.

LENKA

/zdziwiona/ Pani znała moją mamę?

LESIŃSKA

/przytwierdza, pełna wspomnień/ Znałam. Nieduża była... oczy miała jak ty niebieskie, poczciwe, dobre oczy. /z drzwi 3. wybiega Błotowska i kryje się w swoim pokoju; Lesińska zwrócona do pokoju plecami nie widzi jej, Lenkę to spłoszyło i wywołało pewien ruch, który Lesińska źle sobie tłumaczy/ Nie chcesz słuchać?

LENKA

- Proszę, niech pani mówi --

LESIŃSKA

- Tak, ty masz oczy matki. To było daleko stąd, tatuś wtedy dopiero uczył się malować.

LENKA

- Tatuś bardzo ją kochał?

/Między drzwiami 3. a sztalugą miga postać Kiryżki, sztaluga jednak, nie wyłączając nóg, zasłania go. Kiryżko wysuwa z za niej głowę i obie podpatruje zdziwiony/

LESIŃSKA

- Bardzo.- Potem ty przyszedłaś na świat a mama umarła...
Byłaś jeszcze małym dzieckiem u piersi. Nie lubiłam cię wtedy.

LENKA

/figlarnie/ A teraz ?

LENKA

- I teraz cię nie lubię. /to mówiąc, obejmuje ją i pieści.- Z za sztalugi wychodzi Kiryćko. Lenka dostrzega go pierwsza i wstaje wylekka. Lesińska ogląda się, wstaje żywo z kolan i stoi stropiona/

S c e n a 14.KIRYĆKO

- Najmocniej przepraszam, że panią tak samą zostawiono.

LESIŃSKA

- Jak pan widzi - nie całkiem.

KIRYĆKO

/spojrzawszy groźnie na Lenkę/ A widzę to, widzę.

LENKA

/strwożona nie wie, co ma z sobą począć/

LESIŃSKA

/szeptem/ Odejdź Lenko.

LENKALENKA

/wychodzi drzwiami 4./

S c e n a 15.LESIŃSKA

/po dłuższej pauzie/ Powinnabym się może...usprawiedliwić.

KIRYĆKO

/chłodno/ Każdy nasz czyn jest w nas usprawiedliwiony.

LESIŃSKA

- Dziękuję panu... /ohwila kłopotliwego dla obojga milczenia - Lesińska podnosząc z wolna oczy na Kiryćkę/
Pan się mało, nawet nie nie zmienił.

KIRYĆKO

- Lustro mówi mi co innego. Lata idą --

LESIŃSKA

- I nie wracają -

KIRYĆKO

- To i dobrze. Czy może pani sobie wystawić mękę ich powrotu ze wszystkimi błędami, popełnionymi w przeszłości.

LESIŃSKA

/ważnie, z współczuciem i śladem zadumy ale nie zdając sobie sprawy z poufałości pytania/ A pan zawsze jeszcze nie może sobie wyobrazić życia bez samoudręki ?

KIRYŁŁO

- Owszem. Wystarczy gdy nie patrzę w siebie i wtedy - odpoczywam.

LESIŃSKA

- I wtedy pan tworzy, dając światu tyle piękna i tyle poezji.

KIRYŁŁO

/z goryczą/ Poezji?... Krasieński, oh, ten ja znak!
"Przez ciebie płynie strumień piękności ale ty nie jesteś
pięknością".

LESIŃSKA

/ze smutnym zamyśleniem, raczej do siebie/ Więc jednak
dawna samoudręka...

KIRYŁŁO

- Autoanaliza.

LESIŃSKA

- Dziwnie kłócąca się z pańską wizją antycznego świata.
Pan jest stworzony do innych tematów.

KIRYŁŁO

- Sądzi pani?

LESIŃSKA

- Już prędzej do biblijnych. Jakżeby pan świetnie oddał
scenę "Noli me tangere".

KIRYŁŁO

/ważąc każde słowo/ Mówi przez panią żal czy gniew?

S c e n a 16.KRAWĘSKI

/wchodząc żywo przez drzwi 3./ Gdzież on u licha
siedzi? /rozgląda się/

LESIŃSKA

/rada tej przerwie, swobodnie/ Dzień dobry panu. /poda-
je mu dłoń/

KIRYŁŁO

- Zostawiłeś ich tam samych?

KRAWĘSKI

- Bąkają o gospodarzu, chcieliby się pożegnać.

KIRYŁŁO

/waha się skrepowany obecnością Lesińskiej/

LESIŃSKA

- Oh, niech się pan mną nie krępuje. Goście - gośćmi.

KIRYŁŁO

/z wyszukaniem grzecznym ukłonem/ Właśnie świadomość
tego trzyma mię tu jeszcze.

LESIŃSKA

/przygryzłszy wargi/ Proszę mi darować chwilowe za-
pomnienie się.

KIRYŁŁO

- A mnie moją złośliwość. /bierze jej dłoń/ Niech mi to będzie zapomniane.

LESIŃSKA

/cichym głosem/ I to się jeszcze zmieści...

KIRYŁŁO

/podnosi jej rękę do ust, całuje, wychodzi drzwiami 3./

S c e n a 17.KRAWĘSKI

- No co ? jakże poszło ?

LESIŃSKA

- To, czegoś pan był świadkiem, było jedynym serdecznym momentem. Ukąsił i pogłaskał.

KRAWĘSKI

- Przeczulenie -

LESIŃSKA

- Może i dla niego nie jestem przygodnym gościem, przybyłym dla kolektki ale niepotrzebnie mi się to wyrwało... Wogóle mówiłam same głupekta i to mię gniewa.

KRAWĘSKI

- Byle pierwsze lody -

LESIŃSKALESIŃSKA

- Istotnie lodem wiązo od niego.

KRAWĘSKI

- Odchuchać -

LESIŃSKA

- Jacyście wy wszyscy egoiści ! Choćby życie którą z nas na śmierć zamroziło, to jeszcze my was odchuchać ! Nie panie i nam się coś należy. Kobieta może zrobić pół drogi ale druga połowa --

KRAWĘSKI

- Zrobi się sama.

LESIŃSKA

- Wątpię. Co innego, kiedy się ma lat dwadzieścia... /ściskając mu dłoń/ Dziękuję wam jednak. On jest samotny i biedny, bardzo biedny... Chodźmy, - nie, nie, ja tylko pójdę.

KRAWĘSKI

- Będą komentować -

LESIŃSKA

- Nie do ludzi mi w tej chwili. Niech pan wszystkich przeprosi. Słyszysz pan ? już idę. Zabawcie ich tu na chwilę. Uciekam. /wybiega drzwiami 1./

KRAWĘSKI

/odprowadziwszy ją parę kroków/ Tak, a teraz audiatur

et altera pars. - *Hasło wyjątkowe: 10 str.*

S c e n a 18.

/Wchodzą Rotocka, Olędzki - za nimi reszta/

ROTOCKA

- Zmitrężyliśmy profesorowi tyle czasu, tyle wnieśli zamieszania i w dodatku obrabowali.

KIRYŁŁO

- Jutro, najpóźniej pojutrze obraz przewerniksuję i odeszlę. Dokąd mam go odstawić?

MICHALNICKA

- Większość fantów jest u mnie, więc możeby...

ROTOCKA

- Naturalnie, tam będzie najlepiej.

KIRYŁŁO

- W godzinach?

MICHALNICKA

- Obojętne, portjer odbierze.

SŁONCZYŃSKA

/wysuwając się samozwawnco przed zabierających się do wyjścia/ Za pozwoleniem, słów kilka. - Zdaje mi się, że będę wyrazem wszystkich, jeżeli w imieniu nie tylko naszego ale pełnego komitetu pań, złożę tu na miejscu najgorętsze, najserdeczniejsze podziękowanie za tę hojność

tak niezwykłą, tak rozrzutną, tak... królewską.

KIRYŁŁO

- Ależ pani...

SŁONCZYŃSKA

- A jeszcze bardziej za to zrozumienie pracy i starań kobiet samoistnych, które stając dziś w jednym szeregu z mężczyzną...

SKOCZKOWSKI

/głośniejsz niż zamierzał/ radęby z nim trud życia podzielić.

/Wszyscy hamując uśmiešky, poglądają na Skoczkowskię go/

KIRYŁŁO

/ratując sytuację i podając dłoń Skonczyńskiej/ Zawsze możecie panie na mnie liczyć.

ROTOCKA

- To niebezpieczne wyznanie. - Ale doprawdy nie zabierajmy profesorowi drogiego czasu. Do widzenia panu.

/podaje mu rękę/

MICHALNICKA

/podając dłoń/ Dziękujemy.

ZAWILSKA i SKOCZKOWSKI

/czynią to samo w milczeniu/

KROBECKA

KROBECKA

/jak inni/ Będzie to niezapomniany dzień w moim życiu.

KIRYŁŁO

- Dołożę starań, aby nie był ostatni.

ROTOCKA

- Ale, ale... a gdzież nasza sekretarka?

KRAWĘSKI

- Panna Helena? czując się znużoną odjechała wcześniej. Kazała wszystkich przeprosić. Migrena... /do Olędzkiego/ Tak to bywa, gdy doktor zaniedba swych obowiązków.

ŚLONCZYŃSKA

- Zawsze ekscentryczna.

OLĘDZKI

- Raczej naturalna.

Kilka głosów

- Do widzenia. /Rotocka, Olędzki, Zawilska, Krobecka wychodzą/

MICHALNICKA

- Profesor będzie oczywiście na naszej tomboli.

KIRYŁŁO

- Postaram się.

SKOCZKOWSKISKOCZKOWSKI

/potrzęsając kartonami/ Koniecznie. Prócz takich arcydzieł, będzie do wygrania Velasquez... na porcelanie!

KIRYŁŁO

/podając mu dłoń/ Zazdroszczę panu humoru.

ŚLONCZYŃSKA

/już we drzwiach, mszcząc się za cały dzień/ To humor enfants terrible'ów. /wychodzi/

SKOCZKOWSKI

- Moje uszanowanie. /wychodzi/

Scena 19.KIRYŁŁO

- No, nareszcie.

KRAWĘSKI

- Emęczyli cię.

KIRYŁŁO

- Odwykłem od takiej paplaniny o wszystkim i niczem.-
Siadaj, mój drogi.

KRAWĘSKI

- Nie mam już czasu.- Cóż twoje pogrozki? /wskazując na obraz/ Schowajś "Orgję" do kąta.

KIRYŁŁO

KIRYŁŁO

- W ostatniej chwili rozmyśliłem się. Nie chciałem gorzyć tego podlotka.

KRAWĘSKI

- Krobeckiej ?

KIRYŁŁO

- Tak. A ty myślałeś, że... Swoją drogą i jej nie chciałem rumienić... /pokazując na swą skroń/ Jakże ona ma tu *joysxue*, błękitne a ciepławe tony. I to przejście tu od czoła --

KRAWĘSKI

- Oczy, oczy przede wszystkim. /pauza/

KIRYŁŁO

- A teraz przyznaj się: wiedziałeś czy nie wiedziałeś że i ona przyjdzie ?

KRAWĘSKI

- Pewności nie miałem. Mówił mi tylko ten jej...no, ten jej...

KIRYŁŁO

- Co on tak przy niej wisi ?

KRAWĘSKI

- Jej lekarz zakładowy, przyjaciel i codzienny niemal gość.

KIRYŁŁO

- Tak ? Pociężyła się zatem. To ślicznie, to wybornie, to doskonale... /po sekundzie - zły - zaczyna gwizdać arję Rigoletta: „kobieta zmienną jest”/

KRAWĘSKI

/obserwując go z ukosa/ W każdym razie widzisz, że nikt na ciebie samolówek nie zastawia. /nalewa sobie wody z syfonu i pije - pauza/

KIRYŁŁO

- Słuchaj,- ty mnie przecież dobrze znasz. Powiedz, czy ja istotnie wyglądam na takiego „noli me tangere” !

KRAWĘSKI

- Co chcesz przez to powiedzieć ?

KIRYŁŁO

- Nic, ot tak, pytam... Wiesz, na czym ją zastałem ? Gdym wszedł, klęcząca przed Lenką.

KRAWĘSKI

/z odcieniem drwin/ Niepodobna,- przed „obcym dzieckiem”

KIRYŁŁO

- Mógłbym temu bardzo prosty koniec zrobić: nie posyłać więcej Lenki na gimnastykę.

KRAWĘSKI

- A któż ci broni ?

KIRYŁŁO

- Gotowibycie myśleć, że tchórzę.

KRAWĘSKI

- Przed czym? - Zabawny jesteś. Ty ciągle wychodzisz z założenia, że się o ciebie dobijają a to jest z gruntu fałszywe.

KIRYŁŁO

/dotknięty nieco/ Tem lepiej.

KRAWĘSKI

- No, ale bywaj zdrow. /

/Z drzwi 4. wychodzi Lenka/

S c e n a 20.

KIRYŁŁO

- Dobrze panienko, żeś przysza.

LENKA

- To nie ja tatusiu, to Zdziś.

KRAWĘSKI

/wychodzi drzwiami 1./

KIRYŁŁO

- Nie lękaj się, tatuś się nie gniewa. Chodź do mnie.
/siada na jednym z krzeseł/ O czymżeście tu rozmawiały z panną Heleną? Widziałem jak cię całowała o tutaj, - o - i tutaj - i tutaj. /pieści ją/

LENKA

- Tatusiu, nie kaskotaj.

KIRYŁŁO

- Polubiłyście się?

LENKA

/za całą odpowiedź zarzuca mu ręce na szyję/

KRAWĘSKI

/wróciwszy/ No, bywajcie zdrowi.

KIRYŁŁO

/zaprzestawszy pieszczot/ Co? znikasz?

KRAWĘSKI

- Wykład mam. - Kto mnie przeprowadzi przez ogród?

LENKA

- Ja, ja, ja! /zdejmuje klucz z gwoźdźca i wybiega w ogród/

KIRYŁŁO

- Bądź zdrow zatem. /podszedłszy doń/ Dziękuję ci, dziękuję za wszystko. /ściska go/

KRAWĘSKI

- Uważaj, kapelusz mi zgnieciesz. /wychodzi/

S c e n a 21.

KIRYŁŁO

/stoi chwilę zadumany - potem dobywa z bocznej kiesze-
ni marynarki szkicownik, siada z nim przy stole i zaczyna
rysować. Po chwili z drzwi 2. wchodzi Błotowska. Podeszła
na palcach, kładzie mu dłoń na ramieniu. Kiryżko obejrzawszy
się w pół, zsuwa żagodne jej dłoń, składa szkicownik, wy-
chodzi drzwiami 3. Błotowska patrzy za nim w milczeniu/

Koniec II. aktu.

/Ten sam pokój, tylko sztalugę z obrazem usunięto.
Nad jadalnym stołem zwykła lampa naftowa zapalona.
W kręgu jej światła przy stole BŁOTOWSKA, z robótką
przerwaną na kolanach - i WŁODZKI. Przed nimi butelka,
przed nią pełna, przed nim pusty kieliszek. Razporaz
bezceremonialnie napełnia go i popija/

S c e n a 1.

WŁODZKI

- Nie do wiary. Poprostu nie poznaję ciebie.

BŁOTOWSKA

- Ustatkowałam się.

WŁODZKI

- Ha, ha ! ty i statek !

BŁOTOWSKA

- Jest mi tu z nim zupełnie dobrze.

WŁODZKI

- Nawet kiedy tak sama siedzisz i cerujesz - skarpetki !

BŁOTOWSKA

- Niby to wam nie cerowałam.

WŁODZKI

- Musieliśmy cię edukować. Ale za to miałś czterech do

wyboru.

BŁOTOWSKA

- Wysypiam się przynajmniej.

WŁODZKI

- Więc zgadłem - zaniedbuje cię. Tembardziej przyjdź.
Wypijemy nasze kawalerskie. /trąca się kieliszkiem/

BŁOTOWSKA

- Ba ! nasze kawalerskie...

WŁODZKI

- Brawo ! Przychodzisz zatem ?

BŁOTOWSKA

- Nic jeszcze nie obiecuję. Któż tam będzie ?

WŁODZKI

- Kto ? Ja, Bładzioch, gipsiarz, „psi papa”...

BŁOTOWSKA

- Ach, „psi papa”. To był namiętny karaluch. Któż więcej ?

WŁODZKI

- Proszę przygodnie tego i owego... Będzie nawet ktoś z poza „familji”.

BŁOTOWSKA

- Ładna to była familja.

WŁODZKI

WŁODZKI

- Familja na przekładanica ! - Będzie herbata, zakąski,
/stukając się w gardło/ - trochę tego i chocki przy
arystonie. Pamiętasz ?? /nuci/ „Nioska Kaśka karafijok
a Jasiek ją w drodze mijak”.

BŁOTOWSKA

- Goło bywało bo goło ale wesoko.

WŁODZKI

/zmieniając melodię/ „Gołoledź, goło jedź..” Psia mać,
jakaś ty jeszcze ładna. /obejmuje ją/

BŁOTOWSKA

- No, no, zdaleka.

WŁODZKI

- O, zatraciłaś moją szkołę.

BŁOTOWSKA

- Przeszłam inną.

WŁODZKI

- Słuchaj, - a możeś ty w tym filistrze zakochana, co ?
Tak ? To mi cię żal. On nie wart ciebie. Ty się trapisz,
wiedniesz za kratą a on się tymczasem bawi w najlepsze.
Co wieczora w klubie, w teatrze, na koncertach, wszędzie
gdzie stroje i ładne kobiety.

BŁOTOWSKA

/nieco zaintrygowana/ Skąd ty to wszystko wiesz ? -

Niech się bawi, wolno mu.

WŁODZKI

- Wolno jemu, wolno i tobie poszukać towarzystwa. Zapowiedziałem już, że będzie nasza Kallipiga.

BŁOTOWSKA

/radośnie/ Nazywacie mnie tak jeszcze ?

WŁODZKI

/gładząc ją/ Kallipiga, Kallipigcia...

BŁOTOWSKA

/unikając dotknięcia wstaje, prężąc ramiona, trochę marnzycielsko/ Ach, żyknąć trochę dawnego powietrza ! Trochę weselej, swobodniej, szerzej... /na biurku pod oknem odzywa się telefon - wzięwszy słuchawkę/ Tak jest, ale pana profesora nie ma w domu. Co ?... Nie, o niczym nie wspominał... Nie sądzę, bo smoking dziś właśnie posłany do krawca... Oczywiście, o ile wróci przed dziesiątą.

WŁODZKI

/w pobliżu/ Nie wróci.

BŁOTOWSKA

/zachnąwszy się/ Nikt, sama jestem... Może zetknięcie drutów, dziś taka wichura... Ależ tak, powtórzę najdokładniej. /składa słuchawkę/ Jakże ta k można ? Słyszała.

WŁODZKI

WŁODZKI

- Wielka rzecz -

BŁOTOWSKA

- Mogłabym z tego mieć kłopot.

WŁODZKI

- Czy już tak słabo siedzisz w siodle ?

BŁOTOWSKA

- Za dużo chciałbyś wiedzieć.

WŁODZKI

- Obejrzyj się za innym. Na odmianę zdałby się inżynier, doktor a jeszcze lepiej złoty koźnier.

BŁOTOWSKA

- Co ci po głowie chodzi ? Ukartowałeś coś ?

WŁODZKI

- Cóż znowu ! Lubię cię bardzo, ale mi nic do tego.

BŁOTOWSKA

- No, no, już ja ciebie znam.- Ale teraz weź nogi za pas. Makej tylko co nie widać.

WŁODZKI

- A toż cię w kluby wzięli ! Toć mysz pod miotką swobodniejsza.

BŁOTOWSKA

BŁOTOWSKA

- Idź już.

WŁODZKI

- Idę - ale przyjdiesz, co ?

BŁOTOWSKA

- Za jakąś godzinę. Muszę poczekać na małą.

WŁODZKI

/wręczając klucz od zatrzasku/ W takim razie masz klucz.

BŁOTOWSKA

/zdziwiona/ Klucz ?

WŁODZKI

- Od zatrzasku. Przedpokój nie opalany a z drugiego pokoju moglibyśmy nie słyszeć twego pukania i musiałabyś czekać na schodach, gdzie zawsze kręci się mnóstwo ciekawego ludu.

BŁOTOWSKA

/biorąc klucz/ Czy tylko trafię ?

WŁODZKI

- Szeroka 24, trzecie piętro, drzwi tuż przy schodach.

BŁOTOWSKA

- Ale nie będziecie mnie zatrzymywali ?

WŁODZKIWŁODZKI

- Pójdiesz, kiedy zechcesz.

BŁOTOWSKA

- Bo nużby nie zastał mnie wróciwszy....

WŁODZKI

- Poszłaś do przyjaciółki i zatrzymano cię dłużej. Zatem - do widzenia, liczę na pewno.

BŁOTOWSKA

- Spróbuję.

WŁODZKI- Napewno. /od drzwi posyłając jej całusa/ Pa, kotku.
/wychodzi/Scena 2.BŁOTOWSKA

/z wielkiem ożywieniem, niemal w piruetach sprząta ze stołu butelkę i kieliszki, sprzątajac nuci pod nosem; sprzątnawszy staje przed lustrem /na ścianie w głębi, tworzącem pendant do okna/ i sama siebie w niem kokietuje/ - Kallipiga, Kallipigcia... jak ja już dawno tego nie słyszałam... a jeszcze nią jestem... Ach, trochę, trochę innego powietrza ! /uniósłszy sukni do kolan, patrzy w lustro/ Niejednaby się ze mną chętnie na nie zamienika /wyrzuciwszy jedną nogę wysoko/ Ej, leciałyby cylindry z głów, fiut !... /nagle płoszy ją hałas w przed pokoju, puszcza suknię i wraca do normy.- Drzwiami l.

odziana w jesienny płaszczyk wchodzi LENKA, za nią WIKTUSIA z teczką z napisem: "Nuty". Wprowadziwszy oddała teczkę Lence/

S c e n a 3.

BŁOTOWSKA

- Jesteście? - Jakże ci tam poszło na lekcji?

LENKA

- Jak zawsze, dobrze. /znika w drzwiach 4./

BŁOTOWSKA

- Podawaj kolację panience.

Głos LENKI

- Za herbatę dziękuję.

BŁOTOWSKA

/ku drzwiom 4./ Jest zacierka na mleku.

Głos LENKI

- Nie nakrywaj Wiktusiu, nie trzeba.

WIKTUSIA

/zaniechuje krzątani/

BŁOTOWSKA

- Podawaj zatem panience. Pan zje kolację na mieście a ja muszę jeszcze na chwilę wyjść. Gdybym nie wróciła przed panem... Ale ja wrócę niedługo. Dla siebie masz

już wydzielone, tylko na rano weź sobie cukru z kredensu. /wychodzi drzwiami 2./

/Wiktusia zdejmując z siebie chustę, wychodzi drzwiami 1. - Lenka, już bez płaszcza, wraca do jadalni, otwiera książkę, którą ze sobą przyniosła i kładzie ją na stole, przed krzesłem z prawego jego końca - potem nasłuchuje w stronę werandy - idzie do niej i przyłożywszy dłońie i twarz do szyby, pogląda w ciemny ogród. - Wiktusia wraca z dymiącym talerzem zupy, stawia na stole z prawego końca, podchodzi do drzwi 4. i woła w pokój/

WIKTUSIA

- Proszę panienci, kolacja na stole. /zawraca i wychodzi drzwiami 1./

LENKA

/po chwili wraca z werandy, siada przy stole, zaczyna jeść ale więcej czyta z książki niż je. - Po chwili drzwiami 2. wchodzi BŁOTOWSKA w płaszczu i kapeluszu, ze świecą i zapawkami w ręku, stawia lichtarz i zapawki na stolyczku w lewo, poprawia kapelusz przed lustrem i otula się futrzanem boa/

BŁOTOWSKA

- Ja wychodzę jeszcze do miasta. Po kolacji, gdybym dłużej zabawiła... proszę iść wcześniej spać.

LENKA

/nie odrywając się od lektury/ Jak zwykle.

BŁOTOWSKA

BŁOTOWSKA

- Żeby tatuś nie zastał przypadkiem nad książką. Ja niedługo wrócę.

LENKA

- Słyszę.

BŁOTOWSKA

- Słyszę, ale niezawsze słucham.- Czy tam wielkie błoto ?

LENKA

/j.w./ Wielkie.

BŁOTOWSKA

- Czy aby nie przemoczyłaś sobie nóg ? Czy Lenka sły-
szała ?

LENKA

- Miałam kalosze.

BŁOTOWSKA

- Ja niedługo wrócę. Proszę się wcześniej kłaść spać.

/już we drzwiach w lewo/ Lampę zgasi Wiktusia. /wychodzi/

S c e n a 4.LENKA

/czyta książkę, wnet jednak odsuwa ją - odchyła się w krze-
śle - patrzy w płomień lampy. Nagle zdaje się jej, że za-
słyszała coś w pokoju za drzwiami 3. Ogląda się, z oczyma
w te drzwi wlepionymi cofa się ku stoliczkowi w lewo,

zapala świecę, ze świecą idzie ostrożnie ku drzwiom 3. u-
chyła portjery - podniósłszy świecę bada wnętrze po-
koju - potem nagle wsuwa głowę w ciemny pokój i woła
dziecinnie/ Hu - /h/u - /h/u ! /krzyknąwszy ucieka
pospiesznie ku jadalnemu stołowi - znalazłszy się
w kręgu światła lampy, uspokaja się, - gasi świecę, odno-
si na mały stoliczek w lewo - rozgląda się i nasłuchuje.
Patrząc to na ciemną werandę, to na drzwi 3., idzie zwo-
na ku drzwiom 4.- wybiega do swego pokoiku, wraca z niego
z dużą lalką, sadza ją na stole przed sobą - sama siada
na dawnym miejscu/ Tak, będzie ci tu raźniej przy świe-
tle, prawda ? No, czemuż nie trzymasz się prosto ? czemu
się wiercisz ? /pochylając się, poprawia/ Boisz się ?
czego ? to tylko wiatr, o... słyszysz ? /wziąwszy ją
ze stołu, zbliża się z nią ku kanapie/ Wiatr przecież, -
tu idzie komin od naszego pieca. /mimowoli odsuwa się
ku stołowi/ Wstydz się, taka duża i bać się... Co ja
z ciebie za pociechę mam ? żadnej, ty, ty... /grozi jej,
potem przytula, pauza/ A nie chcesz ty zacierki ? Trochę
już ostygła ale wyborna. Uchodź, skosztuj... /wraca na
dawne krzesło, bierze lalkę na rękę i tak siedząc twarz
przy twarzy, karmi ją niby to, każdą do ust lalki podnie-
sioną żyłką sama zjadając/ Prawda, że dobra... Czegóż
ty znówu ?... /wolnym, ostrożnym obrotem głowy ogląda się
na drzwi otwarte do swego pokoju/ Acha, to cię niepokoi ?
/zsuwa się z krzesła/ Ależ to nasz pokój, przecież go
znasz, tam nie ma nikogo... No, chodź, popatrz, nie ma ni-
kogo. /ostrożnie podeszła do drzwi 4., ile mogła wycią-
gnęła rękę, ujawszy kłamkę szybko przyciąga drzwi i
zatrząskuje je/ No, teraz przestaniesz już ? Zamknęłam
przecież... /wraca do stołu, ale raz jeszcze obejrząwszy

się na drzwi 4., siada u lewego końca stołu, aby mieć na oczach nie tylko drzwi 3. i 4. ale i ciemną werandę/
- A może ci co przeczytać? nie? - no, to posłuchaj:
/usadowiła lalkę przed sobą, deklamuje/

"Listopad nuci posępny śpiew,
Pod mgłami łąki mokną -
Skrwawione liście lecą z drzew
I biją w moje okno".

"Już przyszła wiedźma ta w żałobie..."

/nagle gdzieś mebel pęknął - Lenka zrywa się przerażona/
- Wiktusiu !! /przytomnieje, zaczyna się nerwowo śmiać,
nie bez pasji porywa lalkę ze stołu/ Czego ty tak? to przecież podłoga albo szafa... /rozgląda się/ A może biurko? /pochodzi do biurka/ Stoi blisko okna i pacy się. No, gadaj ty nieznośny, czy to ty tak stuknąłeś, co? Pewno ty, przyznaj się brzydalu. A ty... /kładzie lalkę na kolanie, odwiija sukienkę i wymierza kilka kłapsów/ ty dostaniesz za to w skórę. Różdżką Duch święty dziecięcki bić radzi... Masz, masz, masz, żebyś na drugi raz nie krzyczała... /udając dziecinny płacz/ Mamusiu, ja już nigdy... /swoim głosem/ Aha, tobie różgi trzeba... No dobrze, już dobrze, ja cię przepraszam ty wiesz, że mamusia Stefcia kocha. /zaczyna ją gładzić i pieścić,-
drzwiami l. wchodzi ZDZIŚ Sarnicki/

S c e n a 5.

LENKA

/porzuca lalkę na stole, biegnie doń/ Zdzisiek! /wiesz-
sza mu się u szyji/ Jak to dobrze, żeś przyszedł, - no
chodź, chodź.

ZDZIŚ

/smutny/ Nie szarp mną tak -

LENKA

/puszczając go/ No, co ci Zdzisiek? co ci to?

ZDZIŚ

/raczej gestem/ Ach!

LENKA

- No, co takiego? no co? Chodź, siadaj.

ZDZIŚ

- Czy tu u was taksamo jęczy i wyje w kominach? Ojciec wyszedł a mama nie tylko z kąta w kąt, z kąta w kąt... Snuje się milcząca jak pajęk i czarne pajęczyny mota... Uciekłem.

LENKA

- Dobrze zrobiłeś. Zawsze wtedy przychodź. Jadłeś?

ZDZIŚ

- Jadłem, sam nie wiem co, ale jadłem.

LENKA

- A ja jestem w całym domu sama.

ZDZIŚ

- Zazdroszczę ci.

LENKA

LENKA

- Masz czego.

ZDZIŚ

/siada przy stole, głowa w dłoniach/ Ja już nie wiem doprawdy... Czasem tobym płakał, krzyczał... /bliski żez/ Ja nic, ja nic, ja nic - wszystko tylko Staś, Staś, Staś. Cóżem ja winien, że to nie ja umarłem? Jaby wolał.

LENKA

/chcę go popieścić/ Zdziśku, Zdziśku...

ZDZIŚ

/łagodnie/ Daj mi pokój, daj mi pokój... Ja wiem, tybys mi wszystko, co masz, oddała. Ale mnie to nie bawi, mnie już nic nie bawi. Ja już nic nie chcę. Spokoju...

LENKA

- Zdziśku, tak niemożna. Nie bądź taki smutny. Zagrass ze mną w "fortecę"? /biegnie żywo i ze stoliczka werrandy przynosi stamtąd szachownicę "fortecy" z kulkami/ Ja będę bronić a ty napadać. Dobrze? albo ty weź oficerów a ja będę szturmować, dobrze? /Zdziś milczy/
A może w halnę?

ZDZIŚ

- Wiesz co? zróbmy amerykański pojedynek.

LENKA

- Ja się nie umiem boksować.

ZDZIŚ

- Głuptas jesteś. Amerykański pojedynek to nie bokowanie.

LENKA

- Ja nie wiem, jak się w to bawi.

ZDZIŚ

- Śliczna zabawa. Nie czytałaś o tem nigdzie? Bierze się do woreczka albo kapelusza - wszystko jedno - dwie jednakowe gałki, jedną czarną, drugą białą, albo jak te ot, srokatą i białą. /bierze z "fortecy" jednego oficera i jednego żołnierza/ Obie chowam do kieszeni. /czyni to/

LENKA

- I cóż dalej?

ZDZIŚ

- Potem dwóch ciągnie naraz. Kto wyciągnie czarną gałkę, ten musi sobie odebrać życie.

LENKA

- Jakte?

ZDZIŚ

- Zastrzelić się, albo utopić albo rzucić pod lokomotywę.

LENKA

- Zdziśku, ja nie chcę.

ZDZIŚ

- Oczywiście, że czarną ja wyciągnę. A wtedy nie ma rady, przepadło! Inaczej na całe życie jest się człowiekiem bez honoru.

LENKA

- Zdziśku, oddaj mi te kulki.

ZDZIŚ

/nadstawiając kieszeń/ No, ciągnij. Ja się nie pomyłę.

LENKA

- Za nic w świecie - ja nie chcę.

ZDZIŚ

- Tchórz jesteś.

LENKA

- O, nieprawda!

ZDZIŚ

- Więc czemuż się ociągasz? - bo się boisz.

S c e n a 6.

/Drzwiami l. w paltocie wchodzi żywo KRAWĘSKI/

LENKA

/podbiegając/ Jak to dobrze, że pan przyszedł.

KRAWĘSKI

- Prawda to, że sama jesteś?

LENKA

- Ze Zdziśkiem.

ZDZIŚ

/kłania się po studencku/

KRAWĘSKI

/kiwnąwszy mu głowę/ A gdzie tatuś?

LENKA

- Nie wiem, wyszedł.

KRAWĘSKI

- A pani Błotowska?

LENKA

- Wyszła także.

KRAWĘSKI

- Słowem, jesteś sama na gospodarstwie. Hm... /po chwili namysłu/ I nie powiedziała kiedy wróci? Może nadejdzie wkrótce?

LENKA

- Chyba nie, bo nie kazał czekać z kolacją.

KRAWĘSKI

- Presiliśmy go do siebie, właśnie u nas miał być, bo będzie parę osób... Wywiła się nam jak piskorz. /odciągając ją/ Słuchaj - pamiętasz, coś mi obiecała? Nie było mowy o klasztorze?

LENKA

- Nie.- Tatus' teraz jakiś smutny bywa. Weźmie mnie na kolana, zacznie coś opowiadać - czasem nawet o mamie... Dawniej nigdy mi o niej nie mówił.

KRAWĘSKI

/do swych myśli/ Acha...

LENKA

- Taki dobry wtedy, bawi się ze mną... A nagle zamysli się, popatrzy na mnie smutnie, pocałuje i idzie do siebie albo do miasta.

KRAWĘSKI

- Pewno w klubie siedzi. /patrzy na zegarek/ Zajrzę tam i może go wyciągnę.

LENKA

- Jakto ? pam odchodzi ?

KRAWĘSKI

- Muszę - gości mamy i właśnie zrobił nam zawód. No, trudno, może go jeszcze... Do widzenia ci. /do Zdzisia/ Vale puer. Czy zawsze jeszcze: "omine tentor kremine nostre" ?

ZDZIS

- O nie ! teraz już: "Arma virumque cano. Troiae qui primus ab oris".

LENKA

- A tatusiowi powiedzieć, że pan tu był ?

KRAWĘSKI

- Ja mu to sam powiem przy sposobności. A teraz idę. Bawcie się zatem a grzecznie. /odprowadzony przez Lenkę wychodzi/

Scena 7.

/Oboje dzieci stoją w poczuciu osamotnienia/

LENKA

/otrząsnawszy się pierwsza/ Wiesz, w co się będziemy bawić ? Będziemy co z klocków stawiać, dobrze ?

ZDZIS

- E, to nudne. Chcesz, to bawmy się w Indjan. W to będę się bawił.

LENKA

- Dobrze, bawmy się w indjan.

ZDZIS

- Najprzód musimy sobie zrobić wigwam. Przynies jaką derkę. /zaczyna przed kanapą ustawiać krzesła w dwa rzędy zaplecekami do siebie/

LENKA

- A może być plaid ?

ZDZIS

- Owszem, im większy tem lepszy. /ustawiwszy krzesła siedzeniami na zewnątrz, równa je tak, że między krze

skami tworzy się przejście,

LENKA

/przynosząc i dając mu plaid/ Co to będzie ?

ZDZIŚ

- Wigwam to jest chata indyjska. Zobacysz. /brzeg pledu zakłada między oparcie kanapy i ścianę, poczem cofając się między krzeskami, ciągnie pled za sobą i zarzuciwszy go na zaplecki krzesek, tworzy improwizowaną szatnię/

LENKA

/która z zajęciem przyglądała się robocie/ Zdziśku, jakiś ty mądry. To prawdziwy namiot /klęka przed wejściem, Zdziś jej sekunduje/

ZDZIŚ

- Trochę ciasny ale cóż robić. Zresztą wigwamy nie są duże. Tam na kanapie niby na piąterku będzie sypialnia a tu na podłodze ognisko.

LENKA

- Ale ognia nie będziemy rozkładać.

ZDZIŚ

- Jakby była maszynka spirytusowa... Albo nie, nie trzeba. Teraz w Indjach lato. Nie będziemy nic palili, ale wigwam bez ogniska nie może być. Przy czymże by skwaw siedział ?

LENKA

- Jaki skwaw ?

ZDZIŚ

- Nie czytałaś ? „Dżibebenosah czyli Duch puszczy” ? Skwaw to niby ty. Kobieta w wigwamie nazywa się skwaw. /bierze z kanapy luźnie na niej leżącą dekoracyjną poduszkę i rzuca ją u wejścia namiotu/ Ale że to lato siedzisz sobie tu i będziesz zeszywać skóry albo sieci Tatac.

LENKA

- Czekaj, mam skórę, doskonała będzie. /biegnie do biurka, przynosi futrzany dywanik pod nogi/ Nawet naprawdę trochę podarta.

ZDZIŚ

- Dobra. Siadaj tutaj i niby ceruj i kataj. Możesz przy tym coś śpiewać. Ja tymczasem pójdę na polowanie.

/Lenka sadowi się na poduszce u wejścia do wigwamu”, Zdziś odchodzi w głąb, rozglądając się po sprzętach.- Na blacie kredensu spostrzega trójkątną, papierową torebkę i w mig robi sobie z niej czapkę. Drugą większą skórę, leżącą na podłodze werandy przywiązuje sobie w pasie niby futrzaną spodnicę. Znalazwszy na stoliczku werandy pudło z resztkami połamanych pastelii kilku pociągnięciami tatuuje sobie twarz w koła i gwiazdy. Potem ogląda się za bronią. Nóż metalowy do przecinania papieru, leżący na biurku, zatyka sobie za pas; paletę, wziętą z okna za biurkiem, używa jako tarczy, z dobytej z wazoników na kwiaty tyczki robi sobie włócznię. Tak przybrany nabiera pełzająco-skocznych, groteskowych ruchów. Podczas tych jego czynności,

dIALOG i po części akcja toczą się nieprzerwanie.- Lenka ściboli coś koło skóry i nuci/

LENKA

/nuci/ Stoi jawor wedle wody a chyla się, chyla,- płacze nudzi kozak... /reflektuje się/ Zdziśku, w Indjach nie ma przecie kozaków, prawda ?

ZDZIŚ

/przykładając zwiniętą w trąbkę dłoń i markując wielką odległość/ Ja teraz jestem daleko na polowaniu i nie mogę cię skyszeć.- W Indjach są czerwonoskórcy.

LENKA

- Aha, dobrze. /nuci/ Stoi jawor wedle wody a chyla się, chyla,- płacze nudzi czerwonoskó... Nie tak.- Płacze nudzi czerwonoskóry... /oczywiście że i tym razem gubi rytm/ Nie, to się tak nie da śpiewać. /znów próbuje zanucić/ czerwonoskóry... Nie, nie można.

ZDZIŚ

/zwykłym głosem/ Możesz nie śpiewać. To wszystko jedno.

LENKA

- Jakże ? kobieta oczekająca musi śpiewać. A prędko już przyjdiesz ?

ZDZIŚ

/markując odległość/ Jeszczem nic nie upolował.

LENKALENKA

- Spiesz się. /zaczyna znów nucić/ Stoi jawor wedle wody a chyla się chyla - płacze nudzi kozak młody, bo ciężka nań chwila. Oj, nie chylaj się jaworze, zielonyś, młodziutki. I tyś chłopcze w rannej porze, na cóż ci te smutki. I tyś chłopcze w rannej porze, na cóż ci te smutki. /zależnie od tego, czy Zdziś gotów jest z przebraniem się, śpiewkę można skrócić/.- No cóż ? jeszcześ nic nie upolował ? Taki z ciebie myśliwy.

ZDZIŚ

/z dzidą-tyczką i tarczą-paletą zbliża się w podskokach do stołu/ Gorący oddech wichru wypił wszystką radość stepu. Antylopy szukając wód skodkich uciekły w góry. Ani jeden mokassin nie zakląknął głębiej niż na grubość liścia... /nagle spostrzega lalkę na stole, odrzuca wócznie i tarczę, porywa lalkę. Dotąd mówił śpiewnie, w scenie z lalką dobywa groźnych tonów i przewraca strasznie oczyma/ Ha ! mam cię blada twarzy.

LENKA

/spostzegając tatuację twarzy/ Zdzisiek, oj-ej, jakiś ty straszny. Ja się ciebie boję.

ZDZIŚ

/zwykłym głosem/ Nie wiesz, że indjanie się tatuują ?
/zmienionym znów głosem/ Zemsta każdej bladej twarzy!
/potrząsa lalką/

LENKA

- Wojownik ! miej nad nią litość, to sierota.

ZDZIŚ

/przewracając oczyma/ Orli szpon nie zna litości, zaję-
czych serc on nie jadał. Orli szpon bladą twarz oskal-
puje. /objasniając zwykłym głosem/ czyli zedrze skó-
rę z głowy... Ale ja tylko żartuję. /znów groźnym głosem/
Gdzie jest mój krwawy tomahawk? Chcę krwi! /do Lenki/
Kwiecie prerji, skwawie mój i ty napaś oczy jje męką.
/szybko dobywa nóż z za pasa/ Jeszcze chwila a blada
twarz połączy się z duchami ojców. Chciwa ziemi napasie
się nią do syta na wiecznie zielonych łąkach. A ja, Orli
szpon, ja wojownik, ja mściciel będę krew chęptał jak wodę.
/nagłym ruchem noża nibyto skalpuje lalkę/

LENKA

/przerazona/ Zdzisiu!

ZDZIŚ

- Tak, skóra przecięta już dokoła. Ale dla większej męki
jutro dopiero ją obedrę. Przez noc niech tu leży /rzuca
lalkę na stół/ A teraz... słyszysz kwiecie prerji?
Wicher skrzydlaty nadciąga, dalekie ptactwo krzyk podnio-
sło na stepie i wkrótce niebo żywym się ogniem odemknie.
Pójdźmy do wigwamu. /naprzód Lenka potem Zdziś gramolę
się do wnętrza wigwamu.- Aż do chwili obalenia krzesek
nie widać ich, tylko słychać ich głosy/

LENKA

- O, jak tu ciemno.

ZDZIŚ

- Wigwamy są ciasne i ciemne.- Kwiecie prerji, powiedz,

czy tęskniłeś za mną.

LENKA

- Orli szpon w życiu swem nie widział tylu jaskódek,
ilem łez wylała czekając na niego.- Odsuń się trochę,
Zdzisiu.

ZDZIŚ

- Orli szpon kocha kwiat prerji. Orli szpon wrócił
z łowów do swego skwawa.

LENKA

- Wyjdźmy już.

ZDZIŚ

- Nie bój się.

/Po ruchu pledu widać, że Lenka usuwając się przed
Zdzisiem wygramoliła się na kanapę/

LENKA

- Duszno mi.

ZDZIŚ

- Orli szpon musi się przekonać, czy złe duchy nie
odmieniły mi ciebie, kiedyś byłem na łowach. /krótka pauza/

LENKA

- No, Zdzisiu, co ty robisz?! Wstydz się, Zdzisiu!!
/wśród szamotań Lenka ściąga pled, nogą obala krzesło -
widać ją nogami wspartą na podłodze, korpusem leżącą na
kanapie/

ZDZIŚ

- No cóż takiego ? czego tak krzyczysz ?

LENKA

† Wstydz się. /wybucha płaczem/

ZDZDŚ

- Z tobą to doprawdy...

LENKA

- Idź sobie, idź precz... /wciąga nogi na kanapę i okrywa pledem/

ZDZIŚ

/stawiając krzesła na ich dawne miejsce/ Zupełnie, jakbym cię ze skóry obdarł.- No, cóż ci się stało ? Nie rozumiesz, że to zabawa... /poglądając niespokojnie na coraz bardziej szlochającą/ A to mazgaj z ciebie, prawdziwy skwaw... - No, nie płacz tak, Lenko... /coraz niespokojniejszy/ Lenka, co tobie ? Lenko, no Lenko...

LENKA

- Powiadam ci: idź !

ZDZIŚ

- Lenka, pędraczkę...

LENKA

/do ostateczności podrażniona/ Idź sobie, idź, bo zacznę krzyczeć !!

ZDZIŚZDZIŚ

/pokornie/ Gniewasz się. /zbliża się do niej/

LENKA

- Ja ciebie nie chcę ! Idź, idź, idź precz...

ZDZIŚ

- Lenka...Lenka... /w poławie z poczuciem winy, w poławie nie rozumiejąc zachowania się Lenki, raz i drugi obejrzawszy się na nią, wychodzi drzwiami l./

Scena 8.LENKA

/wierząc się i otulając pledem szlocha długo i boleśnie. Zwolna szloch jej słabnie, staje się coraz bardziej mechaniczny, powolniejszy, słabszy, cichszy, - kończy go gwałtowne westchnienie, po którym milknie zupełnie i usypia.- Cisza.- Lampa nad stołem jadalnym zaczyna gasnąć, wiatr za oknem skuczy.- Po chwili drzwiami l. wchodzi zaspana Wiktusia. Nie spostrzega śpiącej Lenki, zapala świecę, wchodzi na krzesło, gaši lampę - /odtąd scena półciemna/, - potem doprowadza do zupełnego porządku krzesła wokół stołu. Już na zamiar zgasnąć świecę i wyjść, gdy wtem zbiera ją pokusa zajrzeć do kredensu. Odmyka go, - nagle słychać szmer za drzwiami l. Wiktusia odskakuje żywo od kredensu, - drzwiami l. wchodzi Błotowska/

BŁOTOWSKA

/węsząc w powietrzu/ Pfuj, jak tu lampę czuć. Dla-

czego nie zgaszona w porę ? Pan wrócił ? /zdejmuje
kapelusz i boa/

WIKTUSIA

- Nie jeszcze.

BŁOTOWSKA

- Mała śpi ?

WIKTUSIA

- Położyła się.

BŁOTOWSKA

- Ty się także kładź. Zamknij drzwi i wyjmij klucz, pan
swoim sobie otworzy. Kartkę i pieniądze na jutro zostawi-
łam ci w kuchni na stole.

WIKTUSIA

- Jeszczem kółka u pani nie poszła.

BŁOTOWSKA

- Sama to zrobię.- Możesz odejść.

WIKTUSIA

- Całuję rączki. /wychodzi/

Scena 9.

BŁOTOWSKA

/wzięła świecę ze stołu - rzuciwszy okiem na stół/ No,
ładny tu porządek... /bierze "fortecę" i przenosi na

stoliczek w lewo. Idąc następnie do swego pokoju, spo-
strzega porzuconą na podłodze paletę i tyczkę,- zasta-
nawia ją to/ Co to jest ? paleta ? tyczka od kwiatów ?
co ona tu wyprawiała ? /podnosi je z ziemi i idzie ku
werandzie, za szybami której widać błysk zapałki, która
natychmiast gaśnie/ Co to ? błyska się ? /słychać
dyskretne pukanie do drzwi werandy - Błotowska spłoszo-
na/ Któż tam o takiej porze ?... /podnosi świecę w gó-
rę - wpatruje się w ciemności,- za szybą widać znów
zapalającą się i gasnącą zapałkę - przy jej świetle
mająceje jakąś postać/ Czegóż ten jeszcze... ? /gro-
żąc mu palcem odmyka drzwi z klucza, w paltocie i ka-
peluszu wchodzi Sarnicki/ Tak mię pan przestraszył.

SARNICKI

- Przepraszam. /składa ręce/

BŁOTOWSKA

- Pół godziny trzymał mię pan przed domem na deszczu
i jeszcze nie może się pan ze mną rozstać ?

SARNICKI

- Tak nie mogę.- Pani się gniewa ?

BŁOTOWSKA

- Chyba mam powód.

SARNICKI

- Miłość nie cofa się przed żadnym podstępem. Czyż i
to nie jest w stanie pani rozbroić ?

BŁOTOWSKA

BŁOTOWSKA

- To zależy... Zresztą dobrze, nie będę się gniewała, jeżeli mi pan powie prawdę, szczerą prawdę. Pan radca Włodzkiemu czy Włodzki panu podsunął ten plan? taki plan? Idęszłam na koleżeńską wieczorynkę a nie na schadzka.

SARNICKI

- Nie potrzebuje mnie pani o tem zapewniać.- Pyta pani, kto autorem tego spotkania? I ja i Włodzki. Bywamy w tej samej kawiarni, zawsze w Tivoli. Raz ot przy stoliku zgadło się w cztery oczy i od słowa do słowa... To filut! ma pomysły, którym mogłem jedynie przyklasnąć.

BŁOTOWSKA

- Wszyscyście jednacy. Byle swego dopiąć.

SARNICKI

- Byle dopiąć, raz wreszcie dopiąć. Kiedyż, kiedyż to będzie?

BŁOTOWSKA

- Niechaj żywi nie tracą nadzieji. A pan radca wcale żywiuszce stworzenie.

SARNICKI

- Wynajęłam już pokój na parterze z osobnym wejściem. Lubisz błękitny kolor? Kazałam wszystko obić na błękitno. Przyjdiesz?

BŁOTOWSKABŁOTOWSKA

- Może --

SARNICKI

- I będziesz moja?

BŁOTOWSKA

- Może... No, ale teraz dobranoc.

SARNICKI

- „Powtarzając dobranoc nie dałbym ci zasnąć”.

BŁOTOWSKA

- To już naprawdę późno - niech pan radca już idzie. Trzeba, trzeba.

SARNICKI

- Już, już idę. Tylko... Nawet nie wiesz, żeś zgubiła coś u Włodzkiego na dywanie. Chciałem ci oddać.

BŁOTOWSKA

- Zgubiłam? /machinalnie dotyka kolczyków i broszki/
Nie, nie nie zgubiłam...

SARNICKI

- Ależ tak, bransoletę.

BŁOTOWSKA

- Nie miałam.

SARNICKI

SARNICKI

- Zgubiłaś jednak, na pewno. /dobywa z kieszeni palto-
ta bransoletę i przy świetle świecy, postawionej przez
Błotowską na stolyczku werandy, ukazuje ją jej/ Spójrz,
twoja.

BŁOTOWSKA

- Ach, jaka śliczna! szmaragdy!

SARNICKI

- Podoba ci się?

BŁOTOWSKA

- Śliczna, no śliczna!

SARNICKI

- Zapnijże ją teraz tak, żeby ci się już nie zsunęła.
/zapina jej na ręce/ A tu pudełeczko do niej. /oddaje je/

BŁOTOWSKA

- Panie radco... cóż ja panu dam znaleźnego?

SARNICKI

/za całą odpowiedź rozkłada ramiona/

BŁOTOWSKA

/z udaną namiętnością całuje go w usta/

SARNICKI

/po drugim pocałunku/ Wiosna, wiosna!...

BŁOTOWSKA

- Już, już... bądźmy rozsądni!

SARNICKI

/patrzy na nią z zachwytem, całuje w rękę, wychodzi do
ogrodu/

Scena 10.BŁOTOWSKA

/wraca do jadalni, zatrzymuje się przy kredensie,
przy świetle świecy raz jeszcze ogląda i cieszy się
bransoletką, poczem wychodzi drzwiami 2.- Scena je-
szcze bardziej mroczna, przez chwilę pusta.- Drzwiami 1.
wchodzi KIRYŁO, z ręczną latarką elektryczną, rzucają-
cą tylko snop światła. Postawił ją na kredensie sno-
pem światła ku werandzie - zdejmuje palto, wraca do
przedpokoju - pozbywszy się go, wraca do jadalni.-
Bierze latarkę, idzie ku drzwiom 3., zatrzymuje się,
stawia latarkę na biurku światłem ku drzwiom 2., pod-
chodzi do nich, nasłuchuje - zabiera się do odejścia -
zdaje mu się, że słyszy w pokoju Błotowskiej jakiś
szmer - puka dyskretnie w drzwi 2. Po chwili drzwi
się uchylają, słychać głos Błotowskiej/

BŁOTOWSKA

- To pan profesor?

KIRYŁO

/półgłosem/ Śpisz już?

BŁOTOWSKA

- Nie jeszcze. Tylko co się położyłam.

KIRYŁŁO

- A nie boisz się sama ?

BŁOTOWSKA

- Boję, bardzo boję.

KIRYŁŁO

- No, to do widzenia... /wychodzi drzwiami 3./

/Pauza/

BŁOTOWSKA

/wchodzi w szlafrocze, w pantofelkach, bez pończoch.-
Zmierza cicho ku drzwiom 3., przed nimi zawraca, otwiera
kredens, wydobywa dzwoniące o siebie kieliszki na tacy
i butelkę wina. Nagle butelka spada z hałasem na po-
dłogę. Błotowska schyla się po nią i szuka.- Hałas
ten budzi Lenkę. Podnosi się, przeciera oczy, wstaje.-
Błotowska podniósłszy butelkę, zmierza ku drzwiom 3.-/
Lenka

S c e n a 11.

LENKA

- Pani tam nie pójdzie !

BŁOTOWSKA

/niezartem wylekła/ Co to ? Dlaczego ty nie spisz ?

LENKALENKA

- Pani tam nie pójdzie !

BŁOTOWSKA

/przyciszonym głosem/ Nie krzycz tak. Co się tobie
stało ? Proszę mi zaraz iść spać, natychmiast !

LENKA

- Nie pójdę !

BŁOTOWSKA

/złym ale stłumionym głosem, odstawiając na biurko bu-
telkę z tacą/ Ja się ciebie nie będę pytać, tylko
położę do łóżka, smarkulo jakaś !

LENKA

/krzyczy/ Tatusiu, tatusiu !

BŁOTOWSKA

- Natychmiast, słyszysz ?

LENKA

/b.głośno/ Tatusiu !

/Z drzwi 3. bez kamizelki i krawatki, ze świecą
w ręku wchodzi żywo Kiryłło/

S c e n a 12.

KIRYŁŁO

- Co się tu dzieje ? /stawia świecę na biurku/

LENKA

- Tatusiu, ta pani tam nie pójdzie. /tuli się do niego z płaczem/

KIRYŁŁO

/nad głową Lenki dawszy znak Błotowskiej, aby się usunęła,- wskutek czego Błotowska kryje się w cieniu werandy/U

- Ależ dziecino droga... Przyszedłem zmęczony, chciałem się czego napić i proszę panią...

LENKA

/z uczuciem bezdenne go wstydu/ Tatusiu... ty nie mówisz prawdy.

KIRYŁŁO

- Lenko, jakże ty tak możesz mówić tatusiowi ?

LENKA

- Tatusiu... ja wiem... ja już wiem...

KIRYŁŁO

/bierze ją na ręce a siadłszy na kanapie, na kolana/ Cóż ty wiesz ? co się tobie zdaje ? Lenuśka, czegoż ty płaczesz ? No dajno daj jedno oczko, drugie oczko...

LENKA

/splesnąwszy mu z kolan, gładząc go po twarzy i piersi/ Tatusiu, ja cię proszę, tak cię proszę... /prawie rzuca mu się do kolan/

KIRYŁŁOKIRYŁŁO

- No, czyż tatusiowi nie wolno się napić, skoro mu się pić chce ? Któż ma mu podać jak nie gospodyni ?

LENKA

- Ja ci wszystko zrobię, ja ci zawsze usłużę. Ale ona tam więcej nie pójdzie. /drży cała/

KIRYŁŁO

- Uspokój się, dziecino. /chce ją przygarnąć/

LENKA

/wstaje z kolan, odstępkuje nieco, bardzo namiętnie i z rozpaczliwą stanowczością w głosie/ Tatusiu, albo ja albo ona !

KIRYŁŁO

/wstaje, twardnąc w głosie, dotąd bardzo serdecznym/ - Słuchaj Lenko. Słuchałem tego wszystkiego jakby dalszego ciągu jakiegoś złego snu, który cię opadł. Cóż ci się przyśniło, coś ci się przywidziało, bo inaczej nie mówiłabyś... Proszę do swego pokoju, tatuś ci poświeci i rozbierze. /bierze świecę z biurka/

LENKA

/jakby trwożnie otulając się sukienką/ Nie, nie, nie - ja sama, ja sama...

KIRYŁŁO

/podchodząc do niej/ Poświecę ci i ułożę do snu.

LENKA

- Nie, nie. /całuje go w rękę/ Dobranoc.

KIRYŁKO

/pocałował ją w głowę/ Dobranoc ci dziecko. Idź i śpij smacznie.

LENKA

/idzie ku drzwiom 4. otworzyła je z klamki - na progu odwraca się - patrzy na przyświecającego jej świecą Kiryłkę - nagle podbiega, rzuca mu się na szyję z dziecinny z pod serca okrzykiem/ Tatusiu !

KIRYŁKO

/całuje ją gorąco, potem puszcza z objęć/

LENKA

/niknie w swój pokój - Kiryłko odczekawszy chwilę, wychodzi drzwiami 3. Scena całkiem ciemna, prócz latarki na biurku, zwróconej wciąż snopem światła na drzwi 2./

/Pauza/

BEOTOWSKA

/wysuwa się z cieniów werandy - waha się czy iść do siebie czy do drzwi 3. Bierze latarkę z biurka, z wolna idzie ku drzwiom 2. - zatrzymuje się - namyśla - wreszcie gasi latarkę i biegnie do drzwi 3.- Lenka, która ledwo Kiryłko odszedł, wysunęła się ze swego pokoju i przykucając koło kanapy śledziła pokój, zrywa się i chce Błotowskiej zabiedz drogę. Spóźniła się. Staje, ciężko oddycha, po chwili porywa klucz z uszaka werandy - wy-

biega do ogrodu.- Przez otwarte drzwi od ogrodu słychać plusk deszczu i szum wiatru/.

Koniec III. aktu.
=====

A k t IV.

Ten sam pokój,- stół nakryty do śniadania.

S c e n a 1.BŁOTOWSKA

/w koronkowej matince, zresztą normalnie odziana, przechadza się nerwowo po pokoju. Raz i drugi przystaje przed drzwiami 3. i nasłuchuje. Drzwiami 1. wchodzi Wiktusia/

WIKTUSIA

- Jestem. Musiałam długo czekać a i tak nie dostałam połówki.

BŁOTOWSKA

/automatycznie/ Dobrze, dobrze.../chodzi w dalszym ciągu/

WIKTUSIA

- Może pani pozwoli do kuchni -

BŁOTOWSKA

/nieco podrażniona/ Daj mi święty spokój.- Zjedz śniadanie i bierz się do sprzątanía. Najpierw u panienki,- czas ją podnieść. U pana sama dziś zrobię porządki. Skarży się, że mu materac źle kładziesz.

WIKTUSIA

/wzruszywszy ramionami/ Zawsze jednako. /wychodzi/

BŁOTOWSKA

/nasłuchując pod drzwiami 3./ A ten dziś jak na złość marudzi... /chodzi z dłońmi u skroni/ Jak ja mogłam tak się zagapić, jak ja mogłam. /zaskyszawszy szmer/ Oho, idzie.

S c e n a 2.BŁOTOWSKA

/podchodzi, przymilając się/ Dzień dobry --

KIRYŁŁO

/opanowanym ma-towym głosem/ A-no taki sobie...niczego.
/wpatrując się w nią/ A ty dobrze się czujesz ?

BŁOTOWSKA

- Pytasz... /gnie się ku niemu po pocałunek/

KIRYŁŁO

/usuwając nieco głowę niby dla przyjrzenia się jej lepiej/
- Oczy podkrążone...i wargi ci dziwnie drżą -

BŁOTOWSKA

- Dreszczem ostatniego pocałunku, z którym zasnęłam.

KIRYŁŁO

/z ironją w głosie/ Istotnie ? ostatniego ?

BŁOTOWSKA

- Nie liczyłam ich. Mój pan i władca był tak hojny...

KIRYŁŁOKIRYŁŁO

/naśladowując jej sentymentalny ton/ A ja byłam taka stęskniona... /poprzednim głosem, przez całą tę scenę podobnie jak u Błotowskiej liczącym się z bliskością pokoju Lenki/ To ślicznie i bukolicznie. Ale - widzisz, nam, mężczyznom sama świadomość tego wystarcza. Nas nie trzeba za to wynagradzać i dlatego...nie zostawiaj mi kosztownych prezentów.

BŁOTOWSKA

/zbladła, udając zdziwion/ Nie rozumiem...

KIRYŁŁO

/nagłym ruchem chwyta ją pod gardło/

BŁOTOWSKA

/zdławionym głosem/ Zabij, zabij ! /osuwając się do kolan/

KIRYŁŁO

/opanował się, puścił jej szyję - odstępując nieco/ Wystarczy zwykły kij jak na psa. /dobywa z kieszeni bransoletkę/ Obrozę ci dać, nie bransoletę. Szmaragdy... kolor nadziei... Ile razy spełnionej ? gadaj. Ileś mnie razy zdradziła ?

BŁOTOWSKA

/zamiągając ręce, pośpiesznie/ Nie, nie, nie jeszcze -

KIRYŁŁO

- Jeszcze nie ! Ha, ha, ha... /chwytając ją za ramię/

BŁOTOWSKA

/podnosi się z kolan/ Przysięgam, ja ci przysięgam...

KIRYŁŁO

- Żebyś ty nie była... kanalja, żebyś do mnie przyszła w perkach, w takim, o! sznurze do pasa i powiedziała: patrz, co mi dają za moje pyszne ciało, - patrz, com ja warta, - patrz jak mi w nich pięknie, - to byłoby cyniczne ale stylowe. Ale gdzieś pokątnie zdobyć lichą biżuterję a potem wśród pieszczot, między jednym a drugim pocałunkiem wsunąć mi ją pod poduszkę - to jest parszywe, parszywe !

/rzuca w nią bransoletkę, która toczy się aż gdzieś na werandę; potem zaczyna chodzić/

/Pauza/

BŁOTOWSKA

/składa ręce, wódząc za nim oczyma/ Com ja winna... co my jesteśmy winne, że... Jak ja mam do ciebie przemawiać ?

KIRYŁŁO

- To też milez ! /przystanął/

BŁOTOWSKA

/może nie bez intencji odsłonięcia głębokiego dekoltu, całą połowę matynki podnosząc do oczu, w których nie ma łez/ Czyż ci nie dałam dowodów wierności ? Spójrz, czyż tak cierpi wiarołomstwo ?... Przysięgam, zaklinam się... /milknie widząc wchodzącą drzwiami l. Walentową, - Kiryłko również liczy się z obecnością trzeciej osoby/

Scena 3.

KIRYŁŁO

/oburkliwie, półgłosem do Błotowskiej/ A ta czego tutaj? /znów chodzi/

BŁOTOWSKA

- Chcecie czego, Walentowa ?

WALENTOWA

- E, nie, ino klucz odnoszę. Ktosi od państwa chodził ogrodem, i nie zamknął furtki.

KIRYŁŁO

/zatrzymuje się, z oczyma na Błotowskiej/ Tak ?

BŁOTOWSKA

/odbierając klucz/ Zamknęła ją Walentowa ?

WALENTOWA

- A jużci, bo niechby pan zobaczył, dopieroż byłby kram. Całuję rączki. /wychodzi/

KIRYŁŁO

- Coraj lepiej, cudownie... Więc już chyłkiem, furteczką w murze ?

BŁOTOWSKA

- Czyż potrzebuję furtek ? No, zastanów się, no, niech się pan zastanowi, chwileczkę spokojnie pomyśli. Wszak miałam tyle swobody --

KIRYŁŁO

KIRYŁŁO

- Od dziś daję ci zupełną, zupełną ! Mam cię już póty !

BŁOTOWSKA

/z pozorną rezygnacją/ To samo mówią Kunständlerzy...

KIRYŁŁO

- A ! z tej beczki ? na to liczysz ? - No, to się przeliczysz. /drzwiami 1. ze zmiotką i szufelką wchodzi Wiktusia zmierzając do drzwi 4./ Słuchaj, czy to ty chodziłaś przez ogród i furtki za sobą nie zamknęłaś ? /Wiktusia potrząsa głową przecząco/ Nie ty ? To może... pani ? Nie widziałas ? Wczoraj wieczorem chodziła pani do miasta ?

BŁOTOWSKA

/uprzedzając Wiktusię/ Owszem, wychodziłam ale...

KIRYŁŁO

- A-ha !

WIKTUSIA

- Pani chodziła ale nie przez ogród, bo i któżby w taką chlapę...

KIRYŁŁO

- Już dobrze, ruszaj do swojej roboty. /Wiktusia wychodzi drzwiami 4./ Tak, więcej nic nie potrzeba. Nie zostaniesz tu jednego dnia dłużej.

WIKTUSIA

/wracając ze zmiotką i szufelką/ Proszę pani, a gdzie panienka ?

BŁOTOWSKA

- Jakto gdzie ?

WIKTUSIA

- Wyszła na lekcję ?

BŁOTOWSKA

/b.zdziwiona/ Nie ma jej ?

WIKTUSIA

- Nie ma.

KIRYŁŁO

/dotąd zajęty swymi myślami/ Czego chcesz ?

WIKTUSIA

- Panienki nie ma i jakby nie nocowała, bo pościel nietknięta.

KIRYŁŁO

- Co takiego ?! /lekko odepchnawszy Wiktusię, znika w drzwiach 4./

BŁOTOWSKA

- Jezus Marja, co się to stało ?

KIRYŁŁO

/wracając/ Co to znaczy ? gdzie jest moje dziecko ? Ja panią pytam, gdzie jest Lenka ?

BŁOTOWSKA

- Nie wiem. Myślałam, że zasnęła.

KIRYŁŁO

/chwytając ją za rękę/ Co pani z nią zrobiła ?

BEOTOWSKA

- Panie profesorze, nie widziałam jej od wczoraj. Musiała gdzieś wybiec, może do Sarnickich. /Kiryłło puszcza jej rękę/ Skocz-no Wiktusiu na górę zapytać /Wiktusia zostawiwszy na progu drzwi 4. zmiotkę i szufelkę, wybiega drzwiami 1./ Może tam jest, napewno tam, chociaż...

KIRYŁŁO

- Co chociaż ? jakie chociaż ?

BEOTOWSKA

- Nad ranem wracając do siebie, zastałam drzwi werandy otwarte.

KIRYŁŁO

- Drzwi otwarte, furka otwarta.... Uciekła !

BEOTOWSKA

- Niechże się pan profesor uspokoi...

KIRYŁŁO

/względnie jeszcze spokojnie/ W ciemną noc, w taką plutę, w taką wicherę, sama jedna !... Jaki wczoraj było ? dlaczego ona nie spała jeszcze, kiedy wróciłam, co ? Tyle razy mówiłam pani, żebyś była ostrożna.

BEOTOWSKA

/czując, że ma dużo racji/ Ja nieraz zwracałam uwagę, że

czas oddać ją do klasztoru --

KIRYŁŁO

- To jest całkiem inna sprawa i nie o niej mówimy.-
Powtarzam: dlaczego ona jeszcze nie spała wczoraj o północy ? /drzwiami 1. wbiega Wiktusia/ No co ? jest ?

WIKTUSIA

- Nie, nie ma.

KIRYŁŁO

- Nie ma ?! Przeklęta noc ! Palto ! kapelusz ! fiakra!
/do wybiegającej/ Stój, nie trzeba, sam go prędzej dopadnę. /wybiega/

/Kobiety stoją przez chwilę odrętwiałe/

Scena 4.WIKTUSIA

- Proszę pani, co się to stało ?

BEOTOWSKA

- Głupia jesteś - nie widzisz, co się stało. Sprzątałaś tu rano ?

WIKTUSIA

- Sprzątałam.

BEOTOWSKA

- I nic nie zauważyłaś ? nic ci w oko nie wpadło ?

WIKTUSIA

- Nic.

BŁOTOWSKA

- A idąc na zakupy, jakże zastałaś drzwi wchodowe ?

WIKTUSIA

- Zamknięte. Pan wracał ostatni.

BŁOTOWSKA- Prawda. /czując zbyteczność poprzedniego pytania/
Zresztą miała tę drzwi i ogród.WIKTUSIA

/niepokojna/ No to co ?

BŁOTOWSKA

- Uciekła.

WIKTUSIA

- Matko Święta ! uciekła ?

BŁOTOWSKA

- Lećże zaraz na miasto i rozpaplaj.

WIKTUSIA

- Trzeba poszukać, ludzi rozpytać }--

BŁOTOWSKA- To nie twoja rzecz, zostaw to innym. Pan już poleciał
do znajomych czy na policję a ja także wychodzę.- Sprzą-

taj ze stołu, ot ! co. /zaczyna chodzić zamyślona/

WIKTUSIA

/acz niechętnie, zaczyna sprzątać zastawę/

/Pauza/

WIKTUSIA

- Proszę pani...niech mi pani pozwoli...ja pobiegnę-

BŁOTOWSKA- Pobiegiesz ale na strych i przyniesiesz mój kufer.
Znasz go.WIKTUSIA

- Sama nie dam rady.

BŁOTOWSKA- Weź kogo do pomocy. A po drodze...skończyłaś wczoraj
z bielizną ? Zabierz moje kawałki i przynieś je tu.-
No, nie namyślaj się tylko rób, co każę.WIKTUSIA

/wychodzi drzwiami l./

BŁOTOWSKA- Sądny dzień, sądny dzień... /chodzi po pokoju/ Gdzie
ja się teraz podzieję ? co ja z sobą pocznę ? /zamyśla
się, gestykulując/ Oczywiście, nawarzył piwa, niech je
pije, - musi... /po chwili namysłu/ Jakże się ona nazywa ?
Już krętka dostaję... /podchodzi do biurka, bierze książ-
kę abonentów telefonicznych, szuka w niej/ Alhambra,

Bellvue, Centralna... /wtem odzywa się dzwonek aparatu,-
podjąwszy słuchawkę/ Tak jest, mieszkanie profesora Ki-
ryłki.- Nie, wyszedł na miasto. /słucha chwilę - z nagłym
rozradowaniem w twarzy i głosie/ Tak?... Chwała Bogu...
Profesor właśnie wybiegł szukać jej... Och, dawno jesteście
na nogach... Jaki jest adres pani?... Ach tak, sama ją
pani odwiezie? Co? /drzwiami l.wchodzi Wiktusia z na-
ręczem czystej bielizny/ Nie umiem pani powiedzieć.
Mnie może nie być ale służąca w każdym razie... Moje
uszanowanie. /odkłada słuchawkę/ Lenka znalazła się.

WIKTUSIA

- No, widzi pani, ledwom przez drogę odmówiła paciorek
do świętego Antoniego. Gdzież się schroniła biedusia?

BŁOTOWSKA

- Do jakiejś pani. Właśnie dała znać telefonem. Sama
ją tu odwiezie. /pauza/

WIKTUSIA

- To teraz może już ten kufer niepotrzebny?

BŁOTOWSKA

- Co? - Ależ owszem, potrzebny. Idź po niego zaraz.
/Wiktusia wychodzi/ To jednak w niczem mojej pozycji
tu nie poprawia... Zaryzykuję... /podchodzi do biurka
i alarmuje korbką/ Stacja? Proszę mnie połączyć
z kawiarnią... zapomniałam jak się nazywa, tak na rogu
Szerokiej i Placu... Tak, tak, czekam przy aparacie.
/pauza/ Halo? Kawiarnia Tivoli? Płatniczy? Czy zna
pan malarza Włodzkiego?... Jest? Niech pan będzie

tak dobry poprosić go do telefonu. /dłuższa pauza/
Halo! Zgadnij. Ktoś, kto dzięki tobie traci dach nad
głową, Kallipiga.- Wiedziałam, że jesteś nicpoń ale nie
myślałam... Ja jego nie chcę, rozumiesz? razem z jego
błękitnym pokojem... No, w każdym razie ty mi nie bę-
dziesz dobierał kochanków! /dłuższa pauza/ Liczę
też na to, - już jest w wieku ^{wygodny} nie szaku. Ale
zanim wróci do mnie, zanim się wszystko ułoży, żądam
za twoje wczorajsze kądactwo, - tak jest, zwyczajne
kądactwo! chwilowej gościny... Tydzień, miesiąc, -
czy ja wiem... /pauza/ Phi! w danym razie poświęcę
się. Właśnie... trochę kawioru, żeby smak nie stępsiał.
Nie musisz, wszak mam klucz i sama się zainstaluję.
Bądź zdrow zatem. /odkłada słuchawkę/ Tak, a teraz...
oczywiście, powinien tu zastać pustkę, niech ją odrazu
poczuje. /mówiąc to, zdjęła matinkę i złączywszy ją
z poniechaną przez Wiktusią na stole bielizną zabiera
się do odejścia do swego pokoju, gdy z drzwi l.wbiega
żywo Zdziś Sarnicki/

Scena 5.

ZDZIŚ

- Czy to prawda, że Lenka... /staje olśniony jej ne-
gliżem/. że... Lenka...

BŁOTOWSKA

- Znalazła się, znalazła.- Ciesz się to? No, nie cie-
szysz się? /znęcona jego onieśmieleniem, porzuca na
stole bieliznę i podchodzi doń/

ZDZIŚ

ZDZIŚ

/patrzy w ziemię i odwraca niego głowę/

BŁOTOWSKA

- No, cóż takiego? cóż się tak zacukał? Nie nie mówisz... Ja nie profesor, nie postawię złej noty. /podjąwszy go pod brodę, zagląda mu w oczy/ A może właśnie dobrą, może nawet bardzo dobrą.

ZDZIŚ

/nagle chwyta jej rękę i całuje gorąco, nie poprzestając na dłoni/

BŁOTOWSKA

- O celująco, celująco z odznaczeniem. Ile ty masz lat, co? No, powiedz, ile masz lat? /Zdziś pszołomiony obejmuje ją - ona nie bez zalotności odpycha go nieco/ - Czy ciebie już kto tego uczył? Nie? /uśmiecha się/ Nie uczył... Nikt, nigdy jeszcze? /przez oczy jej przebiega pożądlivy błysk/ Jeszcze nie... Podobam ci się? No powiedz, podobam?... No przyjrzyj mi się, - nie jestem brzydka, prawda?

ZDZIŚ

/obejmuje ją znów natrętniej niż poprzednio/

BŁOTOWSKA

/broniąc nie broni/ No, no, dość tego będzie, - muszę się jeszcze cała przebrać. /uwolniła się z objęć jedną ręką, drugą zabiera ze stołu matinkę i bieliznę/

Kiedyż zdasz egzamin doskonale a z tego, co już umiesz postawię ci notę. /odkłada bieliznę, całuje go w usta/ No, dobra nota? Smakowało?... To smakuje... /nagle chwyta go, przechyla korpusem wstecz i całuje w usta drugo - gdy mu już tchu zabrakło puszcza go, sekundę bada wrażenie swej piśszoty, potem zabrawszy bieliznę, gubiąc po drodze matinkę, wychodzi żywo drzwiami 2./

ZDZIŚ

/aż zatoczył się upojony - chwilę oddycha gorączkowo, podnosi matinkę, przyciska ją do piersi, do twarzy, całuje - potem skrada się do drzwi 2., słucha, zagląda przez dziurkę od klucza, kładzie rękę na klamce, zdejmuje, znów kładzie, ostrożnie naciska, zwolna otwiera, - nie spotykając się z protestem, wchodzi do pokoju Błotowskiej. - Równocześnie drzwiami 1. wchodzi Wikusia, z nią Walentowa z dużym kufrem/

Sc e n a 6.WIKTUSIA

- Dziękuję Walentowej.

WALENTOWA

- Toć'em się nie zdźwigała. Za to mi Wikcia pomoże wkieńdy u magła. Ino trza go było obmieść z pajęczyn na polu.

WIKTUSIA

- To się i tu zrobi. /idzie i z przed drzwi 4. przynosi zmiotkę/

WALENTOWA

/rozejrzawszy się, niemal szeptem/ Wyrzuca ją ?

WIKTUSIA

/omiatając kufer, również szeptem/ Kto ich tam wie.
Coś mi się widzi, że się przegadali.

WALENTOWA

/j.w./ Zrobiła mu na despet ?

WIKTUSIA

/j.w./ E, ona przed nim na paluszkach. Chyba, żeby skrót
Lenki.

WALENTOWA

/j.w./ Dawno powinien ją być przegnać. Cóż, że się zna-
lazła, ale mogło się dziecko zagubić. Mało to wkończegów
po nocy ? a do rzeki daleko ?

/Obie posiadały na kufrze/

WIKTUSIA

/j.w./ U jakiejś pani nocowała.

WALENTOWA

/j.w./ Musiała jej ta szelma nieraz nadokuczać.

WIKTUSIA

/j.w./ Onby nie dał, bardzo małą kocha.

WALENTOWA

/j.w. lecz żywiej i z oburzeniem/ Jużci i kochaniec

przy niej trzyma ! Mało to to ale już przecie nie
dziecko, niejedno musiała widzieć, ho, ho ! Toć to bez-
wstydną kobietą. Jakem tu była z kluczem, to jak mamka.
Tfy ! Przecież i ja kobieta i biała byłam i pełna /de-
monstrując gestem/ taka ! I nie chwalcę się nie nie-
mowlętom ino ślinka szła. No, żebyś se Wiktusia wiedzia-
ła, - ale nawet mój mię tak nie widział, jak ta tu przy
ludziach chodzi.

WIKTUSIA

- Moja Walentowa, u państwa inne zwyczaje.

WALENTOWA

- Za takie chowanie kije bym mu dała, kije. Trza mu
kobiety, to niech się żeni, nie stary, - a jak mu lafiryn-
da lubuje, niech se ją tam gdzie trzyma, ale w domu ?
Tfy ! świnstwo ! Ja się tylko dziwuję, co nasz pan nic
na to wszystko. Taki poczciwy, porządny pan. Ale teraz
jak się dowie, to wyrzuci, zobaczy Wikcia.

WIKTUSIA

- A toć się sama wynosi.

WALENTOWA

- I to prawda. - Ale ja tu gadu-gadu a kucharce do obia-
du. /wstaje/

WIKTUSIA

/wstała również - ukazując na kufer i drzwi 2./ Prze-
nieśmy go tam, niech tu nie gawędzi na drodze. /przeno-
szą i ustawiają przy drzwiach 2./ Dziękuję wam.

WALENTOWA

- No, no, a zmówiła Wikcia Jana ?

WIKTUSIA

- Nie kazała a fijkry blisko.

WALENTOWA

- I to prawda. No, to do widzenia. /wychodzi drzwiami 1./

WIKTUSIA

- Do widzenia.- Ale i ja zajrzę do garnków. /wychodzi/

/Przez sekundę scena pusta/

Scena 7.

/Z drzwi 2. wchodzi ZDZIŚ SARNICKI, z fryzurą w nieładzie, z kołnierzykiem bluzki studenckiej rozpiętym, cały w ogniach, dłońmi chłodzi policzki/

ZDZIŚ

- Poznają czy nie poznają ? /idzie przed lustro w lewo, zapina kołnierz, przygląda włosy/ Nie, nic nie znać...

/Z drzwi 1. wraca Wiktusia, Zdziś odskakuje z przed lustra/

WIKTUSIA

→ Przestraszyłam ? Do kogóż się tak panicz sztafirował ?

ZDZIŚ

- Ja ? Nie, cóż znowu. Ot tak, poprawiałem sobie włosy.

WIKTUSIAWIKTUSIA

- I raka spiekłem do siebie ?

ZDZIŚ

- Znać ?

WIKTUSIA

- Eh ! /schyla się po zmiotkę/

ZDZIŚ

/zatrzymując ją/ Popatrz na mnie Wiktusiu - nic nie znać, prawda ?

WIKTUSIA

- Niechże mi panicz głowy nie zawraca. Ja mam dość roboty. /wychodzi drzwiami 4./

ZDZIŚ

/znów chłodząc policzki wierzchem dłoni/ Dlaczego mnie tak gorąco ?... /bierze ze stołu szklankę i przyciska ją do twarzy, potem do czoła - nie przyniosło mu ulgi - odstawia ją na stół, wychodzi na werandę i przyciska twarz do szyb.- Usłyszawszy wejście Błotowskiej kryje się jak może za kosz z kwiatami w lewo/

Scena 8.BŁOTOWSKA

/wychodzi z drzwi 2. w płaszczu, kapelusz w ręku, spostzegając kufer/ Hm, postawi, słowa nie powie i pójdzie. Wiktusiu ! /po chwili/ Wiktusiu ! /z drzwi 4. wychodzi

Wiktusia/ No czemu się nie odezwiesz, jak cię woła-
ją ?

WIKTUSIA

- Nie słyszałam.

BŁOTOWSKA

- Wychodzę. Chodź-no tu i weź ze mną. /wstawiają kufer do pokoju Błotowskiej, która po sekundzie wraca i w otwartych drzwiach stojąc daje jej dyspozycje/ Wszystko to z kanapy i stołu schowasz do kufra. Bieliznę i co cięższe na spód, bluzki na wierzch. Po suknie przyjdę osobno albo przyszłą kogo. Kiedy ? nie wiem. A jakby się pan o mnie pytał, powiesz, że mnie nie ma, że jestem na ulicy Szerokiej 24, trzecie piętro. Spamiętasz ?

WIKTUSIA

/z pokoju/ Szeroka 24.

BŁOTOWSKA

- Trzecie piętro, nie zapomnij. Z tobą się nie żegnam, bo... nie rozstajemy się jeszcze. /zamyka drzwi, - reflektuje się/ Czy jednak wrócę ?... Miejmy nadzieję.- /otrząsa się z przykrej myśli, przed lustrem wkłada kapelusz zadowolona ze swego wyglądu/ Tak... /odwraca się, rozgląda po pokoju, przypomniawszy sobie/ A-ha, prawda, przecież mu jej nie zostawię na pamiątkę... /szuka oczyma po pokoju i szukając obchodzi zwolna stół - tak idąc znalazła się prawie na werandzie, gdzie podniósłszy bransoletkę, zapina ją a zapinając spostrzega Zdzisia/ A cóż ty tu robisz ? schowałeś się ? /Zdziś wychodzi z ukrycia/

Przedemną ? - Widzisz, ja już stąd odchodzę i może nie wrócę. Nie żal ci ? - No, nie pożegnasz się ze mną ? /bierze go za rękę i lekko ociągającego się wciąga niemal do jadalni/ Nie chcesz się ze mną pożegnać ? Oj ty dzieciaku, dzieciaku /chce go objąć za głowę/

ZDZIŚ

- Nie, nie nie -

BŁOTOWSKA

- Nie ? Już nie ? A jednak będziesz mnie pamiętał całe życie. /dobywszy jedwabną, czerwoną chustkę i powąchawszy ją/ O, to pójdzie za tobą wszędzie... /rzuca nią w niego/ choćbyś ją spalił. Bądź zdrow. /ogładając się na niego, idzie ku drzwiom l. - bądź zdrow" już przy samych drzwiach/ Pa, pa dzieciaku. /odwraca się ku drzwiom, zanim je otworzyła, wchodzi Sarnicka w płaszczu niezapiętym, dziwnie ożywiona/

Scena 9.SARNICKA

- A co ? widzicie, że zaginione dzieci wracają ?

BŁOTOWSKA

/stając się zawrócić i obejmując w pół nieco brutalnie/
- Ależ pani, jakże pani tak może...

SARNICKA

/odpychając ją z siłą maniaka/ Precz !

BŁOTOWSKA

BŁOTOWSKA

/zrezygnowawszy/ Nie będę się przecież mocować z w-
rjaćką. /wychodzi/

ZDZIŚ

/który stał dotąd odrętwiały, podbiegając/ Mamo !

SARNICKA

/chwytając się za piersi/ Staś !!

ZDZIŚ

- To ja, Zdziś. /chce ją objąć/

SARNICKA

/odsuwając go nieco i przyglądając się/ Ty ? a krzykną-
łeś ja k Staś... /traci poprzednie ożywienie/

ZDZIŚ

/obejmując ją kurezowo/ Mamo, to ja, Zdziś. Ja mam, także
twoje dziecko ! /znów bezwolną prowadząc z czułością ku
prawemu końcowi stołu i sadowiąc na odsuniętym krześle/

SARNICKA

/machinalnie gładząc mu włosy/ Kiedy ja ciebie nie pa-
miętam...

ZDZIŚ

- Mamo, posłuchaj mnie, na jedną chwilę posłuchaj mnie przy-
tomnie. Mamo, ja tak potrzebuję mówić, koniecznie, konie-
cznie ! Tak potrzebuję... Ja nie mam do kogo, ja nie mam
z kim, nie mam przed kim... Na chwilę, na jedną chwilę,
mamo.

SARNICKA

/lekko się podnosząc/ Nie mam czasu, idę na omentarz...

ZDZIŚ

/sadzając ją znów i kłękając/ Mamo ?!

SARNICKA

- No co ? czegoś ty chcesz ?

ZDZIŚ

/tuląc się do niej gorąco/ Jak ja to mam powiedzieć ?
Nie wiem, nie umiem a muszę, muszę !... Mamo ja... ja...
Ze mną stało się coś, co... Ja zgrzeszyłem, mamo. Nie
wiedziałem, nie chciałem... Nieprawda ! Ja kłamię, skłama-
łem... Chciałem, oddawna chciałem !... W bezsenne no-
cy, w zimowe ranki, kiedy Różia - pamięta mama Różię ? -
kiedy przychodziła po ciemku w piecu palić..., przycho-
dziła do mnie, do mego kóżeczka powiedzieć mi dzień
dobry, pocałować, kocyk poprawić... Dlaczego, mamo, ty i
tato spaliście wtedy jak zabici ? Dlaczego wy wtedy
nie słyszeli, dlaczego mamo ?! - A ja już wtedy, wtedy
już... Chociaż nie, wtedy nie jeszcze... Wtedy to tylko
gdym patrzył na obrazek św. Sebastjana, modliłem się,
żeby i mnie piersi tak przebito strzałami, tak na wylot...
żeby krew ze mnie szła taka czerwona, ciepła... Żebym
jak on stał pod drzewem taki biały, nagi... żeby i na
mnie tak patrzano... Tak chciałem, takem się o to modlił!
Nie dlatego, mamo, że on święty, nie ! tylko, że taki szczę-
śliwy, że go to boleć musi, boleć do szaleństwa, do dre-
szczu, do spazmu, ach !... Jak ja się o to modliłem !...
Czy ty mnie słuchasz, mamo ?

SARNICKA

/w milczeniu gładzi dłonią jego głowę/

ZDZIŚ

/przyciskając jej dłoń do swego czoła/ Weź, popatrz, mamó, jaka gorąca... Ogień, jeden ogień... Wiesz mamó, co to jest? co mię tak pali? Wstyd, wstyd, wstyd! /Sarnicka się podnosi/ Ja się tak wstydzę! Mamó, gdzie ty idziesz, mamó! - Ja... ja... ja już teraz... już wszystko... wszystko... wszystko wiem!

SARNICKA

- Powiedz mi, powiedz, gdzie Staś?

ZDZIŚ

/rozpaczliwie/ Mamó, czy ty nie czujesz, jaki ja jestem nieszczęśliwy? Mamó, czy ty nie słyszysz, jak we mnie wszystko płacze?!

SARNICKA

- A ja nie mogę, ja już nie płaczę, już nigdy /zmierza ku drzwiom werandy/

ZDZIŚ

- Mamó, mamusiu!

SARNICKA

/już na werandzie/ Ja niedługo wrócę, tylko... list mu zaniosę, - niedługo... /wychodzi/

ZDZIŚZDZIŚ

/nie podniósł się z klęczek - oparłszy głowę na siedzeniu krzesła chwilę milczy - potem pada na podłogę krzyżem i zaczyna szlochać - nieledwo turza się z bólu.-
Po chwili wstaje, ociera łzy, z wolna pełen zamyślenia podchodzi do okna za biurkiem, opiera się głową o ramę środkową, to go uspokaja.- Drzwiami 1. wchodzi Lenka w płedzie z wczorajszego namiotu, ciągnąc za sobą opierającą się Lesińską/

Scena 10.LENKA

- Pani musi, ja sama nie wejść.

LESIŃSKA

- Kiedy zrozum, dziecińco...

LENKA

- Nie wejść sama... /sposstrzegając Zdzisia, który chce się wymknąć do werandy i ogrodu/ A, Zdzisiek! /lękliwie/ Jest tatuś?

ZDZIŚ

- Nie, nie ma go w domu.- Moje uszanowanie.

LESIŃSKA

/odkłoniwszy się Zdzisiowi,- do Lenki/ No widzisz, nie będziesz samą.

LENKA

LENKA

- Tatusia nie ma - teraz pani zostanie, no, choć chwileczkę.

LESIŃSKA

- Dobrze, chwilkę zostanie.

LENKA

/tuląc się do niej/ Jaka pani dobra.

LESIŃSKA

- Zostanę, tylko się uspokój... /zaniepokojana/ Lenko, ty masz dreszcze. Trzebaby cię rozebrać i położyć... Słabo ci, co? no, chodź, siądź tymczasem tu na kanapie, /prowadzi ją/ o tak, a jeszcze lepiej wyciągnij się na niej. Kawalerze, pomóż mi. /Zdziś jej pomaga/ o tak, dziękuję. /kładą ją z nogami na kanapie i okrywają/

ZDZIŚ

- Proszę pani, co się to stało?

LESIŃSKA

- Nic się nie stało, - jest trochę niezdrowa. Przelękła się czegoś w nocy.

ZDZIŚ

- Wierzę, - wiem, w tym domu straszy.

LESIŃSKA

- Niechże tak Zdziś nie mówi. Zamiast jak mężczyzna dać jej odwagi --

LENKA

- Ja się tylko tatusia boję. Jak on się na mnie musi gniewać!

LESIŃSKA

- Ma za co, moja droga, rozumiesz, że on się ma za co na ciebie gniewać. Ale on jest dobry, toć on twój tatuś, kocha ciebie i z pewnością przebaczy...

LENKA

/chwytając ją kurczowo/ Ja pani nie puszcze!

LESIŃSKA

- Musisz.

LENKA

- Ja proszę, tak proszę...

LESIŃSKA

- Daremnie, moja złota. Widzisz... ja się z twoim tatusiem nie chcę spotkać, tu spotkać nie mogę, nie powinnam. Zrobiłam swoje, przygarnęłam cię chwilowo bezdomną, powiedziałam to, co matka córce w takich razach mówi i... oddaję cię ojcu. Oto wszystko. Reszta nie ode mnie zależy, więcej nic zrobić nie mogę. /całuje ją/ Nic, dziecino, choćbym chciała anbardzobym chciała... /z drzwi 2. wbiega Wiktusia/

WIKTUSIA

- Pan idzie. /wybiega drzwiami 1./

LESIŃSKA

LESIŃSKA

/zrywając się/ Bądź zdrowa, Lenko.

LENKA

/błagalnie/ Panno Heleno !

LESIŃSKA

/do Zdzisia/ Prędko, gdzie tu drugie wyjście ? prędko, panie ! tu ? tam ?

ZDZIŚ

- Chyba przez ogród.

LESIŃSKA

- Prawda ! /wybiega na werandę - do Zdzisia/ Zostań z nią. /niknie w ogrodzie/

LENKA

- Zdziś, Zdziśku, stań przy mnie. /siada/

ZDZIŚ

- Czegóż się ty tak boisz ? - Nie bój się. /idzie ku drzwiom l., przez które wchodzi strapiiony Kiryżko/

S c e n a 11.KIRYŻKO

- Ach, to ty mój chłopcze.

ZDZIŚ

- Tak, ja i... Lenka. /ukaza 2 ręką/

KIRYŻKO

- Lenka ? /podbiega/ Lenka, Lenuśka ! /przysiada się do niej/ Moja ty ptaszyno... /całuje/

LENKA

- Tatuśku....

KIRYŻKO

- A ja ciebie szukam, rozpaczam, od zmysłów odchodzę... Myślałem, że się załam udławię. Jak ty mogłaś dziecino... Nie, to ja, jak ja tak mogłem.

LENKA

- Tatusiu, nie mów tak. Ja cię przepraszam.

KIRYŻKO

- Ty - mnie ? /kzy mu na-biegają do oczu/ Ty - mnie ? Ona mnie jeszcze przeprasza...

LENKA

- Tatuśku, tatuśku mój. /muska mu włosy/

/Drzwiami l. wchodzi Wiktusia, chce z gwoźdźca wziąć klucz od furtki ogrodowej, nie znalazłszy, zaczyna szukać na biurku/

KIRYŻKO

- Daj mi płakać, - ja już tak dawno nie płakałem... /uspokaja się/ No, dobrze, już dobrze. - A teraz powiedz mi, gdzieżeś ty się przytuliła ? gdzież w taką noc... /widząc, że Lenka daje Wiktusi jakieś znaki/ co takiego ? /ogląda się, spostrzega zakłopotanie Wiktusi/ O co

chodzi ?

WIKTUSIA

- E, nic.

KIRYŁŁO

- Co wy ? /pogląda to na Wiktusię, to na Lenkę/ Co się stało ? co wy kryjecie przedemną -

LENKA

- Nic tatusiu...

KIRYŁŁO

/do Wiktusi/ O co chodzi ?

WIKTUSIA

- Klucza od furtki, bo ta pani...co Lenkę odwiozła.

KIRYŁŁO

- Jaka pani ? Lenko, czy to może...?

LENKA

- Tak, tatusiu, panna Helena -

KIRYŁŁO

- Helena ?! i wy mi nie mówicie ? /wychodzi żywo do ogrodu/

LENKA

- Musiałaś się wygadać.

WIKTUSIA

WIKTUSIA

- Albo co ? /drzwiami 1. wchodzi expres/ czy ja wiedziałam, że to sekret ? /do ekspresa/ A pan co, po kufer ? na ulicę Szeroką 24.?

POSŁUGI CZ

- A jużci, jakiś kufer ma być.

WIKTUSIA

- Stoi przygotowany. /gestem go wezwawszy, wychodzi z nim drzwiami 2./

Scena 12.

LENKA

/ochłonawszy ze strachu, wstając z kanapy/ Zdziśku, cóżeś ty taki ? Ty się całkiem nie cieszysz z mego powrotu.

ZDZIŚ

- Dlaczego nie miałbym się cieszyć, - nawet bardzo. Cieszę się, że masz dom. /Wiktusia z posługaczem przenoszą kufer z drzwi 2 do drzwi 1./ Cieszę się, że się tu twoje życie odmieni. Patrz, wynoszą jej rzeczy.

LENKA

- Skąd wiesz ?

ZDZIŚ

- Od niej... Dużo wiem od niej, dużo, wszystko !

LENKA

LENKA

/rada by go objąć po dawnemu/ Zdziśku !

ZDZIŚ

/powstrzymując ją/ Nie, nie, dziś nie, teraz nie. Zostaw mnie. Już nie jestem, czem byłem, - ja już nie jestem takim, jakim byłem.

LENKA

- Co tobie ? popatrz - no mi w oczy.

ZDZIŚ

/unikając tego/ Otóż widzisz, właśnie, że ja ci już w oczy popatrzeć nie mogę. - Może później, - dziś nie, dziś nie. Ja już nie tensam. Ja... ja... jestem... zbrukany ! /pośpiesznie wychodzi drzwiami l./

LENKA

- Zbrukany ?... co on plecie ? /po sekundzie/ Zdziśku. /otwiera drzwi l., woła w korytarz/ Zdziśku, chodź - że tutaj, Zdziśku... /pogląda i czeka chwilę, widząc, że nie wraca, zamyka drzwi, stoi przy nich chwilę - coś waży w głowce.- Już przed chwilą zajęci rozmową weszli na werandę Kiryłko i Lesińska/

KIRYŁKO

- W tych murach, wśród tych ścian nie śmiem ci powiedzieć: zostań ! Ale choć to „zostań” nie może wybieść na usta wiedz, że wszystko, co jest we mnie jeszcze czyste i dobre, woła do ciebie z głębi mojej duszy: podaj mi rękę !

LESIŃSKA

/podając mu dłoń/ Oto ją masz, mój drogi..

LENKA

/która ich śledziła/ Tatusiu ! /podbiega i tuli się do obojga/.-

K o n i e c .



1811. 10.

